OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 z adn. do domu
1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. Kraków, Piątek 3 lipca 1936 r. Nr. 186

Skandal na posiedzeniu Ligi

Dziennikarze włoscy demonstrują przeciw Negusowi

Jak donosiliśmy, wczoraj nastąpiło otwarcie Zgromadzenia Ligi Narodów. Na Zgromadzenie przybył cesarz-wygnaniec, Haile Selassie.

Po zwykłych formalnościach Negus otrzymał głos.

Niesmaczna demonstracja

Gdy przewodniczący udzielił głosu Haile Selassiemu, ten powolnym krokiem wchodzi na trybunę i zaczyna przemawiać. W tej samej chwili grupa około 12 dziennikarzy włoskich obecnych na sali, usiłuje przeszkodzić jego przemówieniu, gwiżdżąc i puszczając w ruch jakieś grzechotki.

Na tę demonstrację dziennikarzy włoskich zgromadzona publiczność odpowiedziała oklaskami i negus stał się nieoczekiwanie przedmiotem spontanicznej owacji na Zgromadzeniu Ligi Narodów. Policja szwajcarska przemocą usunęła demonstrujących dziennikarzy włoskich i pod ochroną policyjną odwiozła ich do głównego urzędu policyjnego.

Dramatyczne przemówienie

W przemówieniu swem Haile Selassie podkreślił na wstępie, że staje przed Ligą, aby domagać się sprawiedliwości i pomocy, jaką przyrzeczono jego narodowi.

„Domagam się od 52 narodów, aby nie zapomniały dziś tej polityki, którą zapoczątkowały 8 miesięcy temu. Na zaufaniu do tej polityki 52 narodów opierałem sprzeciw i opór mego narodu przeciwko napastnikowi".

Cesarz zaatakował niektórych członków Ligi, jako niedochowujących wierności zasadom Ligi. Nie wymieniając wprost, mówca rzucił oskarżenie pod adresem Francji, jako częściowo odpowiedzialnej z biegu wydarzeń. Zagadnienie, jakie obecnie stoi przed Ligą, znacznie wykracza poza ramy konfliktu włosko-abisyńskiego. Chodzi o zbiorowe bezpieczeństwo, o egzystencję Ligi Narodów, o zaufanie państw do traktatów międzynarodowych, chodzi o całokształt zagadnień moralności międzynarodowej.

Cesarz stwierdza z ubolewaniem, że wysunięta została inicjatywa zniesienia sankcyj. Negus domaga się podjęcia przez zgromadzenie zarządzeń, zapewniających poszanowanie paktu. Ani cesarz, ani rząd, ani też naród abisyński nie ugną się przed przemocą.

Ubolewanie Prezydenta Ligi

GENEWA (PAT.) Van Zeeland w charakterze przewodniczącego Zgromadzenia Ligi Narodów wystosował list do cesarza Haile Selassie, wyrażając w imieniu Zgromadzenia ubolewanie z powodu incydentu, jaki miał miejsce na wczorajszem popołudniowem posiedzeniu Zgromadzenia.

Van Zeeland ponownie wyraził ubolewanie rano po wznowieniu obrad.

Aresztowanie dziennikarzy

GENEWA (PAT.) Po przesłuchaniu przez szefa bezpieczeństwa publicznego, zwolniono z aresztu dwóch dziennikarzy włoskich Marchini, przedstawiciela Agencji Stefani i Fascetti — korespondenta „Gazetta del Popolo".

W areszcie pozostaje nadal 6 dziennikarzy włoskich, reprezentujących „Corriere della Sera", „Gazetta del Popolo", „Popolo d'Italia" i „Lavoro Fascista".

Władze szwajcarskie zdecydowały, iż dziennikarze włoscy pozostaną nadal prowizorycznie w areszcie.

Dotychczas przeciwko aresztowanym dziennikarzom nie wpłynęła żadna skarga.

GENEWA (PAT.) Uwięzieni dziennikarze włoscy należą do najwybitniejszych i znanych na terenie Ligi przedstawicieli prasy. Należy przedewszystkiem wymienić dyrektora i red. nacz. „Stampy" Signoretti, korespondenta „Popolo d'Italia" i włoskiego attache prasowego w Wiedniu Monreale i korespondenta „Corriere Della Sera" Caprina.

Art. 45 szwajcarskiego kodeksu karnego o wykroczeniach przeciwko przedstawicielom obcych państw w Szwajcarji, przewiduje karę więzienia do 2 lat i grzywnę do 2 tys. fr. szw. Dla wszczęcia postępowania niezbędna jest decyzja rady federalnej.

Naczelny prokurator szwajcarski wyjechał z Berna, udając się do Genewy, dla zbadania tej sprawy. Uważane jest za prawdopodobne, że dziennikarze faszystowscy będą wydaleni z kantonu genewskiego.

GENEWA (PAT.) Otwierając przed południem dalszy ciąg obrad Zgromadzenia Ligi, przewodniczący Van Zeeland poruszył w paru słowach wczorajszy incydent, potępiając zachowanie się włoskich dziennikarzy. Van Zeeland oświadczył, że godność i powaga obrad Zgromadzenia Ligi zostały zakłócone. Określając cały incydent, jako godny pożałowania, przewodniczący wezwał publiczność do zaprzestania jakiegokolwiek manifestowania swoich uczuć.

Następnie Van Zeeland udzielił głosu delegatowi Kolumbji Turbay'owi, który wygłosi przemówienie, podobne do wczorajszego przemówienia delegata Argentyny.

— Nie należy poświęcać pokoju dla samej tylko zasady pokoju — oświadczył delegat Kolumbji, formułując specjalne stanowisko państw południowo-amerykańskich wobec Ligi.

Przemówienie premjera Bluma

Po nim zabrał głos premjer francuski Blum, który wygłosił przeszło półgodzinne przemówienie, owiane głębokim idealizmem, ale pozbawionene propozycyj praktycznych.

Blum podkreślił na wstępie, że staje przed Ligą jako człowiek nowy, niedoświadczony i przeto prosi o wyrozumiałość dla swojej szczerości, stwierdzając, że w Europie zapanowały ostatnio poglądy, równające się jakby dewaloryzacji Francji jako czynnika europejskiego, Blum podkreślił przypuszczenia, jakoby ciężar gatunkowy Francji w Europie zmalał, opierając się na specyficznej ocenie obecnych stosunków wewnętrznych i socjalnych we Francji oraz wystąpienia Francji w związku z pogwałceniem Paktu Reńskiego w dn. 7 marca.

Uznanie klasy robotniczej

Blum przeciwstawił się kategorycznie tym poglądom, stwierdzając, że jeżeli chodzi o ewolucję wewnętrzną i socjalną Francji to uznanie praw klasy robotniczej tylko wzmacnia spoistość Francji, ale bynajmniej nie osłabia jej. Co się zaś tyczy reakcji Francji na czyn z 7 marca, to Francja stanęła na stanowisku, że zamiast mobilizacji słusznej jest powoływać się na wymowę traktatów i oprzeć się na Lidze Narodów. Francja walczy drogą prawa. Francja nie przyjmuje bynajmniej z rezygnacją faktów dokonanych, lecz opiera sie na słusznem prawie.

Obawa wojny w Europie

Blum z mocą postawił tezę niepodzielności pokoju europejskiego i światowego, której Francja hołduje. Podkreślając, **że w Europie panuje obawa wojny jakoby możliwej,** Blum oświadczył, **że tajemnica, z jaką pewien kraj otacza swoje zbrojenia, powiększa ten niepokój.**

Należy zwalczać ducha wojny — oznajmił z patosem Blum. Francja pragnie zabarykadować drogę wojnie — woła premjer francuski.

Liga doznała bolesnego wstrząsu, ale przyczyna nie leży w samym pakcie Ligi, lecz tylko w jego stosowaniu. Wyjściem z sytuacji obecnej jest nie osłabianie Ligi, lecz wzmocnienie jej.

Francja — oświadczył Blum — nie zgadza się na rewizję Ligi w sensie ograniczenia uprawnień paktu. Francja chce, aby zbiorowe bezpieczeństwo stało się rzeczywistością.

Blum podkreślił panującą pod tym względem zgodność poglądów Francji z państwami, z któremi Francja związana jest węzłami paktów wzajemnej pomocy i gwarancji. Należy dążyć do zgromadzenia i złączenia wszystkich sił dla przeciwstawienia się napastnikowi. Trzeba zdecydować nawet na przyjęcie ryzyka wojny, aby uratować pokój.

„Ratować pokój"

Zbiorowe bezpieczeństwo powinno być jednak tylko narzędziem pokoju i dlatego win no być połączone z rozbrojeniem, które stanowi logiczne założenie zbiorowego bezpieczeństwa.

Blum podkreślił, że sprawa reńska nie jest jeszcze załatwiona, a sprawa abisyńska może ulec załatwieniu tylko w Afryce za pośrednictwem Ligi Narodów. Memorandum włoskie zawiera pod tym względem pewne ustępstwa. Blum ma nadzieję, że i Niemcy dokonają kroku, umożliwiającego zlikwidowanie sprawy nadreńskiej. Należy przekreślić przeszłość przez stworzenie podstaw przyszłości.

Blum zakończył patetycznem wezwaniem do nieobecnych, oświadczając, że dla uratowania pokoju ujawnić się musi w sposób przekonywujący dobra wola każdego. Nie jest do pomyślenia, aby jedno mocarstwo mogło stale zmuszać wszystkie inne do zbrojeń i do trzymania ludzkości w takiem napięciu. Narody odczuwają te same potrzeby. Ludzkość pragnie pokoju, aby skołataną głowę po całodziennej pracy spokojnie położyć do snu.

Po Blumie przemawiał delegat Panamy, Solis, poczem obrady zgromadzenia odroczono.

Krwawe starcia na pogrzebie komunisty

Kilka osób odniosło ciężkie rany

BEJRUT (PAT.) W czasie pogrzebu zabitego podczas porachunków politycznych komunisty doszło do starcia między policją i tłumem, który pragnął z pogrzebu urządzić manifestację i przeciągnąć głównemi ulicami miasta. Jest kilku rannych z obu stron.

Wśród aresztowanych znajdują się w przeważającej większości Ormianie, którzy właściwie jedyni tworzą na terenie Bliskiego Wschodu organizacje komunistyczne. Arab przywiązany do swojej religji nigdy nie pójdzie na lep czerwonych agitatorów.

Bomby przed komisarjatem

JEROZOLIMA, (PAT). — W Haifie przed komisarjatem policji rzucono wczoraj bombę, która jednakże nie wybuchła. Dokonano licznych aresztowań osób podejrzanych o udział w zamachu.

W. Kerkur zaatakowany został patrol brytyjski z zasadzki. Arabowie ponieśli znaczne straty. Żaden z policjantów brytyjskich nie był ranny. Pomimo tych incydentów, według ogólnego mniemania, naprężenie zmniejsza się i istnieje nadzieja, że stosunki powrócą wkrótce do stanu normalnego.

Nowy proces St. Narodowego

KALISZ (PAT). Wczoraj przed Sądem Okręgowym w Kaliszu rozpoczął się ostatni proces o zajścia na terenie pow. konińskiego, mianowicie w miejscowości Wyszyna.

Na ławie oskarżonych zasiadło 59 członków stronnictwa narodowego. Do rozprawy powołano około 200 świadków.

Ciągnienie dolarówki

Wczoraj wylosowane zostały następujące numery pożyczki dolarowej:

12.000 dolarów 1283075.

Po 3.000 dolarów: 745003 489431.

Po 1.000 dolarów: 260507 1101647 1167621 457054 1453606 1088098 279355.

Do szeregów lub haracz!

Nowe metody teroru stosowane przez Arabów

LONDYN, (PAT). — „Times“ donosi z Palestyny o metodach teroru, stosowanych przez powstańców arabskich wobec ludności wiejskiej, która zmuszona jest do udzielania czynnego poparcia ruchowi powstańczemu.

Bandy powstańcze Arabów przeprowadzają intensywną akcję rekrutacyjną wśród młodzieży po wsiach i mniejszych miasteczkach prowincjonalnych. Dążeniem ich jest, aby każda rodzina dostarczyła conajmniej jednego człowieka.

Dziennik przytacza przykład wielkiej i zamożnej wsi Ramallah, położonej na północ od Jerozolimy. Wieś ta jest głównie zamieszkała przez Arabów - chrześcijan, trudniących się przeważnie sadownictwem.

Przed dwoma tygodniami zjawił się przedstawiciel jednej z band powstańczych, zapytując ilu mieszkańców wieś może dostarczyć do szeregów powstańczych. Mieszkańcy wsi zapewnili, że wszyscy młodzi mężczyźni są zatrudnieni w sadach i na winnicach. Wówczas przywódca bandy zażądał daniny na fundusz powstańczy.

Wieś zaofiarowała 50 f. palestyńskich. Powstańcy zażądali 1000 f. p., grożąc w przeciwnym razie represjami w stosunku do wsi, która wobec tego ultimatum zebrała 600 f. p., przyrzekając dostarczenie reszty później.

Deklaracja Gdańska

Podczas wizyty min. Romana

GDAŃSK (PAT.) Wczoraj prezydent senatu gdańskiego, Greiser, wydał obiad na cześć ministra przemysłu i handlu, p. Romana.

Podczas obiadu prezydent Greiser wygłosił przemówienie, w którem na wstępie wyraził szczególne zadowolenie, że na stanowisko ministra P. i H. powołany został nietylko wybitny ekonomista, ale także doskonały znawca stosunków gdańskich.

— Wolne Miasto przez swe położenie geograficzne powołane jest do stworzenia pomostu między życiem gospodarczem Polski i świata. Wobec tego winien Gdańsk znaleźć zgodnie z nowym programem gospodarczym Polski możność jeszcze większego współdziałania w rozbudowie polskiego handlu zagranicznego oraz poparcia wywozu do państw zagranicznych.

Prezydent Greiser wyraził swe żywe zadowolenie, że w ciągu ostatnich lat między Rządem polskim a Wolnem Miastem regulowano w drodze szczerych rozmów bezpośrednich wszystkie zagadnienia gospodarcze i polityczne.

Jeżeli chodzi o stronę gdańską, to — oświadczył p. Greiser — senat gotów jest współpracować nad utrwaleniem tego problemu z wyeliminowaniem osób trzecich.

W odpowiedzi na to przemówienie zabrał głos min. Roman, który oświadczył:

— Pragnę na ręce pana prezydenta złożyć serdeczne podziękowania za uprzejme słowa powitania i okazaną gościnność. Sądzę, że nie jest również przypadkowe, iż Wolne Miasto Gdańsk gości mnie i moich kolegów, w tej właśnie sali, w której na naczelnem miejscu widnieje symbol ścisłych związków Wolnego Miasta z Rzeczpospolitą: „Coelesti jungimur arcu“, co oznacza, że łączy nas ścisły i nierozerwalny węzeł.

Słusznie pan, panie prezydencie, podkreśla, iż nie jestem obcy życiu Wolnego Miasta, spędziłem tutaj kilka lat, co pozwoliło mi poznać wszechstronnie wyłaniające się tu problemy, a również później kontakt mój z Wolnem Miastem nie został zerwany.

— Jestem zdecydowanym zwolennikiem bezpośredniego kontaktu i załatwienia na tej drodze spraw między Polską a Gdańskiem. Zarazem nie mogę nie doceniać roli, jaka jest przyznana instancjom istniejącym na zasadzie statutu W. M. Gdańska.

— Port gdański przez swe geograficzne położenie od wieków jest związany ze swem naturalnem zapleczem, jakie przedstawia Rzeczpospolita Polska i rozwój jego uzależniony jest od odpowiedniego ułożenia się warunków współpracy.

Pan, panie prezydencie, słusznie określił rolę gdańską w życiu Polski, jako uczciwego maklera. Również Polska życzyłaby sobie, aby żyskiego zadanie to istotnie cie gospodarcze portu gdańspełniało.

Wznoszę toast za pomyślność Wolnego Miasta.

Wieści ze świata

PRZECIW MIĘDZYNARODOWEMU SZPIEGOSTWU

Ilość policji w samem Tokio wynosi obecnie 13.199. Do jesieni korpus policyjny zwiększony będzie jeszcze o 900 osób. Plan ekspansji policyjnej w Tokio skierowany jest głównie przeciw elementom skrajnie prawicowym, faszystowskim oraz przeciw niebezpieczeństwu międzynarodowego szpiegostwa.

ROKOWANIA TRWAJĄ

Rokowania pomiędzy rządem nankińskim a prowincjami południowemi trwają. Prowincja Kwangsi fortyfikuje w szybkiem tempie swe granice z prowincją Hunan i zaangażowała wieln wyższych oficerów, b. 19 armji.

Wojska prowincji Kwangsi miały zająć szereg miejscowości granicznych prowincji Kwejczao. Wojska kantońskie koncentrowane są na pograniczu prowincji Fokien.

Wojska nankińskie unikają walki, nie chcąc utrudniać toczących się rokowań. Wszelkie wiadomości o starciach z południowcami są dementowane przez źródła oficjalne.

BANKIER MORGAN CIĘŻKO CHORY

Znany bankier Morgan, który bawił u swej siostry w West Manchester w stanie Massachusetts, zachorował. Wczoraj na noszach przeniesiono go do ambulansu, który go przewiózł na stację kolejową.

Morgan w towarzystwie lekarzy udał się do swych posiadłości na Long Island.

Los więźniów politycznych

Dnia 5 b. m. rozpocznie się w Brukseli międzynarodowa konferencja w sprawie podjęcia światowej akcji o amnestję dla więźniów politycznych w Niemczech.

Przebywający na emigracji pisarz niemiecki, oTmasz Mann, wystosował do organizatorów konferencji pismo, w którem oświadcza, iż „jako człowiek i jako Niemiec jest razem z tymi, którzy chcą poruszyć sumienie dzisiejszych władców państwa niemieckiego“ w sprawie amnestji dla więźniów politycznych.

Ruch strajkowy we Francji

Pracę porzucili nietylko robotnicy, ale i bankowcy!

PARYŻ, (PAT). — Mimo stałego odpływu fali strajkowej, liczba strajkujących na terenie całego kraju wynosi jeszcze w dalszym ciągu około 160.000.

Najpoważniej sytuacja przedstawia się w dalszym ciągu w zagłębiu przemysłowem Mozeli, gdzie strajkuje około 28.000 robotników przemysłu żelazo-hutniczego. W departamencie Nord, obejmującym wielkie skupiska kopalń węgla i przemysłu tkackiego strajkuje 27.000 robotników, w departamencie Rodanu — 20 000.

Lokaut właścicieli hoteli na jasnym brzegu pozbawił pracy około 12.000 robotników, pozatem na prowincji wybuchają w dalszym ciągu sporadyczne konflikty, które mają łagodniejszy charakter i utrzymane są w ramach żądań, przewidzianych przez układ zawarty w pałacu Matignon między generalną konfederacją pracy a związkiem przemysłu francuskiego.

W Tulonie zastrajkowali wczoraj pracownicy miejscowych banków, co spowodowało poważne zamącenie toku interesów bankowych.

GIEŁDA pieniężna

Na zebraniu giełdy walutowo-dewizowej w Warszawie, w dziale dewiz tendencja była nieco słabsza. Niewielkie zapotrzebowanie pokrył całkowicie Bank Polski. Notowano: Amsterdam 359.85, Bruksela 89.50, Londyn 26.50, Nowy Jork 5.27.88, przekaz telegraficzny na Nowy Jork 5.28, Oslo 133.15, Paryż 35.01, Praga 21.95, Stokholm 136.60, Zurych 172.90. Bank Polski płacił za dolary amerykańskie 5.23 i pół, kanadyjskie 5.23 i pół, franki francuskie 34.92, szwajcarskie 172.40, belgijskie 89.05, funty sterlingów 26.41, floreny holenderskie 358.85, guldeny gdańskie 99.80, korony czechosłowackie 19.50, duńskie 117.75, norweskie 132.50, szwedzkie 135.95, liry włoskie 35, marki fińskie 11.60, marki niemieckie 132, marki niemieckie srebrne 140, pesety hiszpańskie 61,50, szylingi austrjackie 98.

GIEŁDA zbożowa

Na zebraniu giełdy zbożowo-towarowej w Warszawie ogólny obrót wyniósł 530 ton, w tem żyta 103 tony. Notowano za 100 kg. parytet wagon W-wa w handlu hurtowym, ładunkach wagonowych za gotówkę: pszenica jednolita 22 i pół — 23, zbierana 22 — 22 i pół, żyto I st. 15 — 15.25, II st. 14.75 — 15, owies I st. 15 i pół — 16, I-A st. 16 — 16.25, II st. 15 — 15 i pół, jęczmień browarny 15.75 — 16, II gat. 15 i pół 15.75, III gat. 15.25 — 15 i pół, IV gat. 15 — 15.25, groch polny 17 — 18, Victoria 26 — 28, wyka 19 — 20, peluszka 19 — 20, seradela podw. czyszcz. 27 — 29, łubin niebieski 9.75 — 10.25, żółty 15 — 15 i pół, koniczyna biała sur. 60 — 70, biała bez kanianki o czyst. 97 proc. 80 — 100, ziemniaki jadalne 3.25 — 3.75, mąka pszenna wyciągowa 36 — 38, I-A 34 — 36, I-B 33 — 34, I-C 32 — 33, I-D 31 — 32, II-A 30 — 31, II-B 28 — 30, II-D 25 — 26, II-F 24 — 25, II-G 23 — 24, pastewna 16 — 17, mąka żytnia „wyciągowa“ 23 i pół — 24 i pół, gat. I-szy 50 proc. 23 i pół — 24 i pół, gat. I-szy 65 proc. 22 i pół — 23 i pół, gat. II-gi 19 — 19 i pół, razowa 19 — 19 i pół, poślednia 14 i pół — 15, otręby pszenne grube 11 i pół — 12, średnie 10 i pół — 11, miałkie 10 i pół

Anarchiści rzucają bomby

MADRYT. (PAT) — Wczoraj rzucono 7 bomb do nowobudującego się domu. Straty są znaczne. W innym domu również jeszcze nieukończonym, wybuchły 3 bomby. Wszystkie te zamachy przypisywane są anarchistom.

Rząd Bluma niezachwiany

Wnioski większością głosów uchwalono

PARYŻ (PAT.) Po przemówieniu Ybarnegaray na wniosek dep. Dommange'a zamknięto wczoraj dyskusję w izbie deputowanych i przystąpiono do głosowania nad wnioskiem zaufania dla rządu, zredagowanym w sposób następujący:

— Izba deputowanych, aprobując oświadczenia rządu, wyraża mu zaufanie w sprawie zapewnienia ładu w republice przez wykonywanie ze stanowczością ustaw o obronie republiki. Odrzucając wszelkie poprawki, izba deputowanych przechodzi do porządku dziennego.

Wniosek ten przeszedł w głosowaniu większością 375 głosów przeciwko 192.

6 OSÓB ZGINĘŁO OD PIORUNA

Nad całą Bułgarją przeciągnęły silne burze, powodując znaczne straty materjalne. Wpobliżu m. Stara Zagora zginęło od pioruna 6 ludzi, którzy schronili się pod drzewem. Zwłoki ich znaleziono całkowicie zwęglone.

„Wojna chorągiewkowa“

ustanie w dniu 14 lipca

PARYŻ. (PAT) — Tak zwana „Wojna chorągiewkowa“, toczącа się od szeregu dni w Paryżu, a wyrażająca się w wywieszaniu chorągiewek trójkolorowych o barwach narodowych, oraz noszeniu w butonierkach odznak o kolorach narodowych przez przedstawicieli prawicy, zaczęła się stawać coraz bardziej niewygodną dla stronnictw prorządowych.

Na posiedzeniu komisji porozumiewawczej stronnictwa większości rządowej przedstawiciel stronnictwa radykalno - socjalistycznego wystąpił z propozycją, ażeby w dniu święta narodowego, t. j. w dn. 14 lipca wszystkie stronnictwa większości rządowej, a mianowicie socjalistyczne, komunistyczne i radykalno - socjalisyczne wydały swym członkom instrukcje wywieszania w tym dniu flag trójbarwnych, by w ten sposób odebrać prawicy możność przeciwstawiania chorągiewek narodowych obecnemu obozowi rządzącemu.

Anglicy nie lubią oddawać

ale rząd irański gwałtownie protestuje

TEGHERAN, (PAT). — Rząd irański wystosował do Genewy protest przeciwko okupacji wyspy Bahrein przez Anglików. Sprawa ta datuje się już od bardzo dawna. Na wyspie położonej w zatoce Perskiej, koło brzegów Arabji, znajdują się bogate pokłady naftowe. Wyspa teoretycznie należy do Iranu, a zamieszkująca ją ludność w ilości kilkuset osób jest irańska, Anglicy jednak ze względu na naftę trzymają wyspę w swoich rękach, nie uznając praw Iranu.

Już zanotowano 35 trupów

JEROZOLIMA. Arabowie zabili Żyda, który wskazywał drogę patrolowi wojskowemu w okolicach Haify. Dotychczas od początku rozruchów w Palestynie padło 35 Żydów.

20.000 samobójców rocznie

oto plaga która gnębi Japonję

TOKIO, (PAT). — W Tokio założone zostało towarzystwo przeciwsamobójcze, którego zadaniem jest walka z rozpanoszoną w Japonji epidemją samobójstw. Około 20 tys. osób rocznie kończy w tym kraju śmiercią samobójczą.

Manja samobójstw w ostatnich dniach przybrała formę skakania z najwyższych pięter w wielkich magazynach dzielnicy handlowej Tokio Ginzy. W ciągu jednej doby zdarzyły się aż dwa takie wypadki, przyczem samobójcy skakali na ulicę, jedną z najbardziej ruchliwych w Tokio. Jeden z nich rozebrał się na dachu do naga z wyjątkiem przepaski na biodrach i tak skoczył.

Wesoły kącik

Upalny dzień

— O! Nareszcie chmurka! — ucieszył się pan Przepiórka. — Może będzie deszcz!

— Poco panu deszcz?

Pan Przepiórka zmarszczył gniewnie czoło.

— Bo jak dalej potrwają upały, to ja nie wiem co będzie ze mną, co będzie z moją żoną, z moim teściem i z moim personelem sklepowym! I wogóle powiem panu, trudno na taki upał żyć!

Rano wstaję — śniadania nie dostaję. Słodkie mleko z gorąca skwaśniało, a kwaśne jeszcze się nie zsiadło. Masło stopniało, mięso zaśmiardło — niema nic.

Bez śniadania idę do sklepu. I co widzę? Moja kasjerka ma na sobie przezroczystą sukienkę i więcej nic! Ani na sukience, ani pod sukienką! Mało te go! Mój subjekt stoi przy niej i jej dmucha za dekolt! Żeby jej było jeszcze chłodniej! Pan rozumie, co za demoralizacja?

Robię awanturę na cały sklep.

— Co to ma znaczyć! Czy tu jest plaża, czy tu jest sklep z obuwiem?! Jak pani się ubrała?! Pani zapomina, że my mamy w sklepie prócz męskiego obuwia i damskiego jeszcze dziecinne! I przy dziecinnem obuwiu chodzi się w takim stroju?! Proszę iść w tej chwili do domu i się przebrać!

Klientela w taki dzień też jest niemożliwa. Żadne obuwie nie dobre, każdego pieką podeszwy. Więc co mam zrobić? Lodówkę im wsadzić w zelówki?

Zmęczony idę do domu na obiad... Trzecia godzina — obiad powinien być na stole. I myśli pan że jest? Niema! Służąca powiedziała, że na taki upał nie może gotować i poszła na plażę.

I zamiast obiadu na stole, zastaję moją żonę w negliżu na kanapie i jakiegoś faceta bez marynarki, bez kołnierzyka, bez pantofli.

Żona mi przedstawia.

— Pan Leon Chłodny. Mój znajomy z zeszłego lata z Krynicy.

Biorę żonę do drugiego pokoju.

— Co to ma znaczyć? Dlaczego jesteś w negliżu?

— Bo mi było gorąco!

— A dlaczego on jest w negliżu?

— Jemu też było gorąco.

— A poco on tu przyszedł, ten pan Chłodny?

— Zaprosiłam go. Na taki upał on ma nadzwyczaj przyjemne nazwisko.

Oburzony wychodzę z mieszkania i idę do teścia na skargę. Dlaczego do teścia? Bo teściowej niema w Warszawie.

Wchodzę — mój teść siedzi w mieszkaniu w kąpielowym kostjumie z jakąś młodą blondynką.

— Co to jest? — pytam się.

Mój teść uśmiecha się do mnie.

— Nie bój się o mnie. Ta mała to jest zimny łobuz. Dlatego ją tylko zaprosiłem. Żeby się trochę ochłodzić.

Spocony z oburzenia uciekam na ulicę. Ten dzień mnie porządnie zmęczył. Jest mi tak gorąco, że ledwo mogę oddychać... Muszę ochłonąć, muszę rozpiąć kołnierzyk, muszę się trochę rozebrać i ochłodzić! Ale gdzie się rozebrać?... Na plaży? Nie mam kostjumu!

Ostatecznie poszedłem na Zimną ulicę. Tam mam jedną znajomą, ona jest taka sobie dziewczynka.. pan rozumie... Eh!.. Co tu dużo gadać! Upał strasznie demoralizuje. Jużbym chciał, żeby spadł deszcz.

Napoleon Sądek.

Czy Polsce może grozić wojna?

Wszyscy biorą udział w ankiecie

Kto jeszcze nie nadesłał odpowiedzi — niech to zaraz uczyni

1. **Czy Polsce może grozić wojna?**
2. **Na czyją pomoc możemy liczyć?**
3. **W razie wybuchu wojny europejskiej jakie stanowisko powinna zająć Polska?**
4. **Jakie państwo, zdaniem Twojem, wojnę rozpocznie?**
5. **W jaki sposób Polska może uniknąć wojny?**
6. **Co każdy z nas winien uczynić dla wzmocnienia pogotowia wojennego Polski?**

Ukrywający się pod oryginalnym pseudonimem „Murat Tamerlan 13" (urzędnik z Warszawy), w specjalnym „prologu" kreśli następujące uwagi:

„Dlaczego zbroicie się? By obronić nasze państwo. A wy, dlaczego? Również dla obrony.

Liga Narodów i rozbrojenie

Wszyscy dla obrony? Nikt nie myśli o napaści, a więc możemy spokojnie przystąpić do obrad nad pokojem i... uzbrojeniem świata!

I rzeczywiście przystąpiono do „obrad" i „rozbrojenia". Skutki są istotnie zadowalające: Włochy rozbroiły Abisynję, Niemcy będą chciały rozbroić Polskę, Japonja — Chiny i t. d. A wtedy nad światem zawiśnie widmo strasznej wojny.

Nie możemy liczyć na pomoc

Po tym „prologu" przystępuję do właściwego tematu ankiety:

1) Polska jest w środku Europy i dlatego jej stan terytorjalny może być w każdej chwili zagrożony, a co gorsza mamy potężnego wroga, który czeka tylko pomyślnej okazji do napaści, by móc zabrać nam to, co jest najdroższe dla każdego Polaka (Pomorze i Śląsk).

2) Nie możemy liczyć na żadną pomoc. Musimy stworzyć jedną potężną organizację a nie jak dotąd setki różnych partyj, kłócących się ze sobą, wywołując zamieszki wewnętrzne i doprowadzające bardzo często do krwawych ofiar. Państwo, które powinno nam przyjść z pomocą to Francja. Bo najwięcej cech żywiołowej nienawiści, widzimy ze strony Niemiec do Polski i Francji.

Mając wspólnego wroga powinniśmy wzajemnie dopomagać sobie.

3) Stanowisko Polski w czasie wybuchu wojny musi być neutralne. Nie pomagajmy tym, którzy chcą tylko swego dobra. Nie przywiązujmy wielkiej wagi do różnych paktów, bo są to tylko skrawki papieru, na których pisano układy podczas pokoju, zaś w czasie wojny panuje egoizm i żadne z państw nie będzie zwracać na nie uwagi. Nie bądźmy jak dotąd potulnymi i ugrzecznionymi służkami świata (tak nazywają Polaków). Jesteśmy przecież państwem wielkiem i samodzielnem i dlatego nie dajmy wciągnąć się w zawieruchę wojenną. Uzbrojeni dobrze czekajmy z zaciśniętą wielką pięścią i dopiero w razie napaści, uderzmy z całą siłą na napastnika.

Wojnę rozpoczną Niemcy

4) Wojnę rozpoczną Niemcy. Nie nastąpi to jednak zbyt wcześnie. Niemcy muszą dozbroić się lepiej i poczekać aż ochłonie faszyzm po upalnych dniach afrykańskich i wspólnie z nimi zacząć „rozbrojenie" państw europejskich. I dlatego państwa, które naprawdę chcą pokoju powinny stworzyć wielki blok, by śmiało stawić czoło tym burzycielom ciszy europejskiej.

Możliwą jest jeszcze wojna Japonji z Chinami. Japończycy jednak nie będą walczyć po to, by wyciąć Chińczyków i na zrabowanych ziemiach osiedlić się, ale po to, by zrozumieli Chińczycy, jak wielką potęgę stanowiliby w świecie łącząc się z Japonją. A wtedy żółte niebezpieczeństwo nietylko będzie zagrażać Europie, ale całemu światu. Strzeż się biała raso!

5) Niemożliwą jest rzeczą, aby Polska mogła uniknąć wojny, możemy tylko uniknąć jej strasznych następstw, tworząc potężną flotę morską i powietrzną (do tego potrzebna jest wytężona praca, praca szczera, ofiarna i nieustępująca, pełna zaparcia się siebie). Wtrąceni byliśmy w stuletnią niewolę za ciężki grzech, grzech opieszałości i próżniactwa, a jednak zwyciężyliśmy, zawdzięczając potędze naszego ducha narodowego.

6) Wszyscy obywatele winni opodatkować się na cele Obrony Narodowej, należeć do LOPP, FOM wspierając jednocześnie PCK.

My zaś młodzi rezerwiści, którzy przez odbycie służby wojskowej straciliśmy pracę, konając powoli, gotowi jesteśmy oddać nasze życie dla ukochanej Ojczyzny.

Dlaczego jednak o nas nikt nie pamięta? Ileż to tysięcy młodych rezerwistów nie m awstępu do biura czy fabryki, gdzie pracowali przed odbyciem służby, a przecież są prawa, lecz nikt nie interesuje się niemi i nie zwraca na nie uwagi. Jeżeli znajdzie się jakiś śmiałek i dochodzić będzie swoich „praw" to „najjaśniejszy" sąd pracy „ukarze" pracodawcę na zapłacenie dwutygodniowej pensji i na tem koniec. A kiedy wyczerpią się twoje „zasoby" pieniężne, udaj się (imitacjo człowieka lub szkielecie ludzki) do Funduszu Pracy i trochę głośniej upomnij się o przyspieszenie zasiłku lub jakieś obiady, będziesz ukarany, za aroganckie zachowanie się i zakłócenie spokoju, a nawet nazwą cię komunistą.

O nie „panowie" tak dalej być nie powinno. Przecież my też jesteśmy obywatelami i prędzej jak „panowie" stawimy się na rozkaz naszego Wodza do obrony naszej Ojczyzny. A więc należy nam się szacunek. A ty biurokracjo swą „spracowaną" ręką przetrzyj oczy i nie obrzydzaj życia tej „ciemnej masie", bo z niej tylko korzystasz i dzięki niej zjadasz bułeczki, ona zaś nie ma na chleb razowy.

Niezwykle ponure wróżby

P. Czesław Kozłowski (Warszawa) w krótkich słowach odpowiada na pytania ankietowe. Na szczególną jednak uwagę zasługuje odpowiedź na trzecie pytanie.

1) Do wojny może tylko dojść z Niemcami. Po rozstrzygnięciu losów Austrji, Niemcy będą miały wolną rękę na Wschodzie. Zachodzi jeszcze możliwość zaatakowania przez Niemców Litwy, osłabionej rozruchami w kraju, ale na to Polska nie może pozwolić!

2) Z dzisiejszych nastrojów mogłaby tylko Rosja przyjść z pomocą Polsce, za co chciałaby jakąś daninę w postaci Kresów Wschodnich.

3) Polska powinna ostrożnie czekać przesilenia Niemiec, aby znienacka uderzyć i odebrać ziemie Prusów i Słowian Nadłabskich.

4) Są dwie możliwości wybuchu wojny. Niemcy uderzą na Austrję, co pociągnie do wojny Francję. Albo chęć zjednoczenia Austrji i Węgier pod Habsburgami zmusi Ententę do wypowiedzenia wojny.

5) W wypadku uderzenia Niemiec na Austrję, Polska zachowa spokój. W drugim wypadku Polska będąc związaną z Węgrami, przyjdzie tymże z pomocą.

Dalszy ciąg ankiety w numerze jutrzejszym.

Dyrektor pod samochodem

Tragiczny wypadek na szosie

POZNAŃ (PAT.) Pod Czarnkowem wydarzył się wczoraj wypadek samochodowy. Mianowicie dr. Thomaszewski, dyrektor związkowy „Bank für Handel und Gewerbe w Poznaniu", przybywszy autobusem do Czarnkowa z Poznania stwierdził, że zapomniał w autobusie paczki.

Chcąc dopędzić autobus, dr. Thomaszewski wynajął dorożkę samochodową. W pewnej chwili przy przejeździe obok starej stodoły, samochód zawadził w pełnym pędzie o wystające belki i wywrócił się do góry kołami. Dr. Thomaszewski wypadł z samochodu na szosę, tracąc przytomność.

W stanie ciężkim przewieziono go do szpitala w Poznaniu. Szofer wyszedł z katastrofy bez szwanku. Samochód został doszczętnie rozbity.

Legenda o skrzypcach

Przynosiły one właścicielom nieszczęście

Przed kilku tygodniami występowała w Madrycie kapela cygańska, która cięszyła się wielkiem powodzeniem i wkrótce stała się sensacją dnia stolicy hiszpańskiej. Burzę oklasków zbierał zaś przedewszystkiem kapelmistrz orkiestry Trajan Giurgiescu, który wzruszał do łez swą grą na skrzypcach. Gdy pewnego razu zapytano cygana, skąd umie tak pięknie grać na skrzypcach odparł, że to nie jego zasługa, lecz jego instrumentu. Przytem opowiedział skąd je posiada.

Niepozorne skrzypce były bardzo stare. Znajdowały się w rodzinie Giurgiescu od 200 lat i przechodziły z ojca na syna. Jeden z przodków cygana. zdobył je w szczególny sposób. Pewnej nocy szedł on przez transylwańskie lasy. Nagle wyrósł przed nim djabeł. Szatan dał cyganowi skrzypce, które jemu i jego potomkom miały przynieść bogactwo. Wzamian za to każdy ich posiadacz przeżyje tragedję miłosną i umrze gwałtowną śmiercią.

W trzy dni po opowiedzeniu tej legendy Trajan Giurgiescu nagle wyzionął ducha. Podczas obdukcji zwłok stwierdzono, że miał raka żołądka, choć nigdy nie odczuwał żadnych dolegliwości.

Impresarjo trupy zawiadomił telegraficznie obu synów Trajana Giurgiescu, którzy przebywali na tournee w krajach bałkańsk., o śmierci ich ojca i prosił, by przyjechali do Lizbony, gdzie trupa się w międzyczasie przeniesie.

Skrzypce otoczone legendą przeszły w posiadanie najstarszego syna Trajana Giurgiescu, Joela, który przybył do stolicy portugalskiej w towarzystwie pięknej narzeczonej Milicy Glavovic i brata.

Joel cieszył się w Lizbonie niemniejszem powodzeniem niż jego ojciec w Madrycie. Trwało ono jednak tylko 3 dni. Czwartego dnia znaleziono Joela postrzelonego w jego garderobie. Policja nadaremnie starała się wykryć przestępcę i wyjaśnić tajemnicze morderstwo.

Obecnie skrzypce odziedziczył brat Joela Gavrilo. Wkrótce zapomniano o morderstwie. Tylko narzeczona Joela nie mogła przeboleć jego śmierci. Miała twarz osowiałą, a oczy napuchnięte od płaczu. Każdego wieczora zjawiała się w sali koncertowej, zajmowała miejsce w pierwszych rzędach i nie odrywała oczu od szatańskich skrzypiec, na których grał brat zamordowanego.

Pewnego wieczora, gdy cała sala z zapartym tchem słuchała smętnych melodyj cygańskich, Milica Clavovic wyciągnęła z torebki mały rewolwer i oddała trzy strzały do Gavrili, który nie krzyknąwszy nawet, padł martwy na estradę.

Milica Glagovic była z początku narzeczoną Gavrili. Po śmierci ojca Gavrilo skłonił ją, by rozkochała w sobie Joela i następnie usunęła go z drogi. Wskutek tego skrzypce staną się własnością Gavrili. Gdy będzie już posiadał szatańskie skrzypce, zdobędze sławę i pieniądze i wówczas z nią się ożeni. Milica, która kochała nad życie Gavrilę, zgodziła się na ten projekt. Po zabiciu Joela, Gavrilo udawał, że zapomniał o swej obietnicy i nie chciał wcale się z nią żenić. Wówczas postanowiła się zemścić na uwodzicielu i zastrzeliła go



Kobieta pragnie miłości...



Tragiczne dzieje dwóch sióstr, kochających jednego mężczyznę

Po namyśle Florkowski postanowił, mimo wszystko, nie sprzeniewierzać się Robickiemu.

Dlatego przedewszystkiem, że w szale rozczarowania Robicki niewątpliwie wyda go, a rzeczywiście wszystkie dowody przemawiają przeciw niemu. Jak udowodni teraz, że to właśnie Robicki podpisywał księcia Rittendorfa? Arkusik papieru Irki wskazywał przecież raczej... na nią. Robicki był dotychczas niekarany i słynął, jako sumienny urzędnik. Nikt nie zechce przypuszczać, aby miał coś wspólnego z tem wszystkiem.

A kasjer na pierwszy rzut oka pozna Florkowskiego, jako tego, komu wręczał pieniądze. Przecież rozmawiał z nim parę chwil.

Więc lepiej mniej zarobić, ale zwalić wszystko na Robickiego. Wtedy nic już przeciw Florkowskiemu nie będzie przemawiało. Kasjer stopniowo zapewnością zapomni jego rysy twarzy. A Robickiego Florkowski będzie trzymał w szachu owym arkusikiem papieru listowego z papeterji Iry.

Dlatego też, gdy tylko Robicki wszedł do Ziemiańskiej, odrazu ujrzał czekającego już tam Florkowskiego, pijącego „pół czarnej" i życzliwie mu się uśmiechającego.

Robicki siadł przy Florkowskim w zacisznym kąciku, umyślnie przez Florkowskiego wyszukanym.

Florkowski, jak zwykle pogodny, przeczekał chwilę, póki kelner nie przyniósł kawy Robickiemu, poczem zaczął wyjmować ze wszystkich kieszeni pieniądze.

Obliczył dokładnie i rzekł:

— Oto twoje sześćdziesiąt sześć tysięcy, a oto moje dwadzieścia, należne mi wszak bezspornie, czy nie? Kwitu nie żądam. Wierzę ci na słowo...

Robicki łapczywie zagarnął pieniądze i schował je do kieszeni.

Był tak zdenerwowany, że nie mógł nawet rzec słowa. Florkowski zaś dodał jowialnie:

— A skoro interes ubity i rachunki wyrównane, to nic mnie nie powstrzyma od tego, aby ci brachu, nie postawić ze świeżo przeze mnie zarobionych pieniędzy poważniejszej kolei, poprzedzonej teatrem... a potem poszwendamy się po dancingach, tu i owdzie wychylając kielich szampana... Oczywiście, wszystko razem z Ireczką, kochaną dzieweczką... Walmy po nią... Niech zwolnią ją raz w życiu parę godzin przed zamknięciem budy. Wymyśl coś takiego...

Poszli. Robicki powiedział, że obietnica dotrzymana. Ira, uradowana, powiedziała, że przyjdzie już wprost do teatru.

Byli więc na rewji, w której królowała Jola Bialisz, potem zjedli wspaniałą kolację w pierwszorzędnej restauracji, byli w „Adrji", w „Colombinie", „Pod Kogutem"... kończąc już niemal w biały dzień u sławetnego Joska...

Ira, mocno podochocona winem, była w iście „szampańskim" humorze.

Robicki był bardzo spokojny i najzupełniej opanowany. Gdy wrócili do domu, zapytał swą kochankę, miłośnie przyglądając się jej rozbieraniu:

— I cóż, skarbie? Dobrze się bawiłaś tej nocy?

— Jak królowa...!

— I chciałabyś tak stale...?

— O, bardzo!... Ale czy ci się zawsze będzie udawało tak dobrze trafiać na giełdzie...?

Robicki uśmiechnął się. Gdy Ira odwróciła się odeń na chwilę, sięgnął nieznacznie do kieszeni, wyjął plikę pięciosetek i podszedł do Irki...

Stała właśnie w różowej ślicznej jedwabnej bieliźnie... Zbliżył się do niej ztyłu, wyciągnął rękę przez plecy i wpakował jeden grubszy banknot między falujący dekolt... potem drugi i trzeci.

A potem wogóle wyjął wszystkie banknoty i rzucał niemi na Irę zgóry... Spadał ich na nią cały deszcz...

Zdumiona, oczom swym nie wierząc, mile łechtana spadającemi na nią banknotami, Ira promieniała ze szczęścia i uśmiechając się radośnie, zapytała:

— Jakto? Więc aż tyle zarobiłeś?

— Sądząc z pozorów, istotnie...

— I jesteśmy teraz bardzo bogaci...?

— Jak widzisz...

— Józieczku, cudzie mój jedyny, to dajże buziaka, ale mocnego... Ach, jak cię kocham, jak cię uwielbiam... mój, mój, mój najjedyńszy — zawołała urocza czarodziejka, kusząco odsłaniając swe wdzięki i rzucając się na szyję swemu kochankowi, a potem odurzając go najrozkoszniejszemi uściskami, na jakie ją tylko było stać.

— — — — — — — — —

Iloma łzami, iloma udrękami i katuszami musiała Iza Sarska zapłacić za dwa lata promiennego szczęścia, przeżytego ze Zdzisławem hr. Prawdzicem...

Okropne sceny, towarzyszące powolnemu konaniu ich miłości, straszliwy dramat, który przypieczętował ich ostateczne zerwanie, rozpacz opuszczenia, ból złamanego życia — wszystko to było dla nieszczęsnej kobiety nieprzerwanem pasmem szaleńczych mąk.

A jednak, mimo wszystko, w głębi jej serca tliła się jeszcze słaba iskierka nadziei.

Wydawało jej się przez chwilę, że jej szczęście może odżyć. Stało się to zaś wtedy, gdy przypadek zetknął ją z siostrą, a panna Lerska otworzyła jej swe ramiona.

Ani się domyślając wtedy, oczywiście, że Zdzisław jest już po słowie z Danusią, rzekła sobie:

— Może jednak i Zdzisio jeszcze do mnie wróci. Oddalił się odemnie przez niewdzięczność i zaślepienie... Ale to już mężczyźni wszyscy tacy. Wkrótce jednak już zabraknie mu mojej miłości. Wróci. Wspomnienie o naszych rozdźwiękach rozpierzchnie się, jak mgła, minie, jak zły sen... I kto wie czy los nie szykuje nam jeszcze wiele szczęścia... Przy boku Zdzisia i mojej kochanej siostrzyczki Danusi zaznam jeszcze dużo radości i zapomnę dni żałoby i łez.

Aż tu nagle w chwili, gdy wydawało jej się, że już sięgnęła dna otchłani bólu, ujrzała, że otwiera ją się przed nią odmęty jeszcze głębsze, toń jeszcze bardziej zgubna, straszliwsza...

Zdzisław — mężem jej siostry!

Dwie najdroższe jej na świecie istoty łączyły się, aby zadać jej ten cios najokrutniejszy, jaki tylko można sobie wyobrazić.

Przez chwilę myślała o samobójstwie, o samobójstwie mścicielskiem, które cisnęłoby jej trupa pomiędzy oboje narzeczonych i uniemożliwiłoby raz na zawsze małżeństwo między jej mordercą a siostrą jego ofiary.

Cofnęła się wszakże odrazu. Nie ze strachu przed śmiercią, lecz w obawie, aby nie sprawić bólu Danusi.

Pozatem nie chciała za nic utracić kochanka, nawet za cenę życia.

Nawet opuszczona, zdradzona, widziała go najwyraźniej, czuła dookoła siebie.

Należał do niej jeszcze, mimo wszystko...

I była zdecydowana odzyskać go, nie bacząc na środki, choćby nawet jak najbardziej przewrotne...

Dalszy ciąg jutro.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

W sidłach handlarzy żywym towarem

V.

— Musi to być bardzo poważna sprawa jeżeli tak prędko przyjechaliście z kresów — rozpoczął. — Wczoraj jeszcze wysłałem wam obszerne pismo w tej sprawie.

— Nie chciałem tracić czasu, gdyż obawiam się, że rozchodzi się o handel żywym towarem i niewykluczonem jest, że łotrzy będą chcieli jaknajprędzej wywieźć swą ofiarą za morze.

Jest to, jak widzę, sprawa bardzo poważna — odpowiedział komisarz W. i nie mamy czasu do stracenia, a teraz powiem wam cośmy ustalili odnośnie Reinfelda. Oto niejaki Arnol Reinfeld, lat 34, biuralista, zmarł przed trzema laty w tutejszym szpitalu na gruźlicę. Rodzina jego zamieszkuje przy ulicy Cegielnianej.

— Wobec tego w tej chwili tam pojadę i nimi pomówię, przypuszczam, że ów rzekomy Reinfeld z Nowogródka musiał być ze zmarłym w kontakcie i przed, czy też po jego śmierci przywłaszczył sobie lub też otrzymał od niego przed śmiercią jego dowód osobisty, którym się obecnie legitymuje.

— Przydzielę wam, przodownika Sz., jest to bardzo zdolny i energiczny chłopak, zna przytem doskonale całą Łódź i będzie wam bardzo pomocny w dalszych poszukiwaniach — mówiąc to komisarz W. zawezwał dyżurnego wywiadowcę i polecił mu, by przodownik Sz., o ile jest w biurze bezzwłocznie zameldował się u niego. Po kilku minutach przodownik Sz. zgłosił się do naczelnika. Był to młody człowiek niskiego wzrostu o bystrych, uśmiechniętych oczach. Komisarz W. przedstawił mnie.

— Rozchodzi się o telefonogram, jaki otrzymaliśmy wczoraj z Nowogródka i pan Bachrach przyjechał właśnie w tej sprawie. Czy to pan robił wywiad u Reinfeldów.

— Nie, panie naczelniku, o ile mi się zdaje, to chodził tam Cieślak, ale mogę to w tej chwili sprawdzić.

— Doskonale, niech się pan dowie kto tam był i sprowadzi go tutaj.

Przodownik Sz. wyszedł i po kwadransie powrócił z wywiadowcą Cieślakiem.

— To pan robił wywiad w sprawie Reinfelda? — zapytał naczelnik przybyłego.

— Tak jest, panie naczelniku.

Ustaliłem, że Reinfeldowie zajmują mieszkanie dwupokojowe przy ulicy Cegielnianej Stary Reinfeld był przed wojną bogatym kupcem, lecz zbiedniał. Syn ich zmarł przed trzema laty w tutejszym szpitalu i obecnie mieszkają sami.

— Czy nie mają więcej dzieci?

— Tego nie ustalałem, panie naczelniku, gdyż miałem polecenie dowiedzieć się tylko o Arnolda Reinfelda.

— Dziękuję, może pan odejść. A teraz — zwrócił się naczelnik do przodownika Sz. — pójdzie pan z panem Bachrachem i zastosuje się do jego poleceń. Powie pan swemu kierownikowi, że przydzielony pan jest z mego polecenia do specjalnej sprawy i do czasu zlikwidowania nie będzie się pan niczem innem zajmować.

Podziękowawszy komisarzowi W. za okazaną mi pomoc opuściłem wraz z Sz. jego gabinet i poszliśmy na miasto.

— Jeżeli pan niema nic przeciw temu, to zaproponowałbym, że zanim pójdziemy do Reinfeldów, dowiedzieć się cośkolwiek o nich, jak i o nieboszczyku.

— O ileby to było możliwe, to uważam to za bardzo wskazane.

Wraz z przodownikiem Sz. udaliśmy się do małej kawiarenki na ulicę Piotrkowską. Komisarz W. nie przesadzał mówiąc, że przodownik Sz. zna doskonale miasto, gdyż na ulicy prawie każdy z przechodniów kłaniał mu się, a kiedy weszliśmy do kawiarni wszyscy obecni tam goście gremjalnie go przywitali. Rozejrzawszy się po sali Sz. dał znak jednemu z obecnych, że chce z nim pomówić. Wezwany kiwnął nieznacznie głową, że zrozumiał, lecz do stolika naszego nie podszedł. Kazałem podać kawę i siedzieliśmy jakiś czas, wreszcie wyszliśmy na ulicę i stanęliśmy po drugiej stronie. Po paru minutach wyszedł z kawiarni wezwany przez przodownika. Ujrzawszy go poszliśmy wolnym krokiem w kierunku rynku, on zaś w ślad za nami, a gdy skręciliśmy w boczną uliczkę podszedł do nas.

Przodownik Sz. przedstawił mnie i razem weszliśmy do pobliskiej małej restauracji.

— Pan Gelblum zna tu wszystkich — rozpoczął przodownik Sz. — i jestem przekonany, że z pewnością otrzymamy od niego potrzebne nam informacje. Znam Gelbluma bardzo dobrze i mogę ręczyć, że rozmowę naszą zachowa w tajemnicy. Nieprawda, panie Gelblum?

— Przecież pan mnie zna nie od dziś, panie Sz. i wie pan bardzo dobrze, że może pan na mnie liczyć i o ile będę panu mógł coś pomóc, to z pewnością to zrobię.

— Co do tego nie mam żadnych wątpliwości. Niech pan nam powie, czy zna pan Reinfeldów?

— Tych z Cegielnianej, czy z Pomorskiej? — zapytał bez chwili namysłu.

— Z Cegielnianej.

— Bardzo porządni ludzie i jeżeli pan podejrzewa starego Reinfelda o jakąś aferę, to mogę pana zapewnić, że pan się myli, panie Sz.

— Nie rozchodzi nam się o starego, tylko o jego syna.

— O syna? — zapytał zdziwiony. — Przecież on miał tylko jednego syna, Arnolda, i ten umarł prawie trzy lata temu.

— O niego nam się właśnie rozchodzi, czy pan go znał?

— Czy ja go znałem? Znałem go dobrze. Był bardzo przyzwoity chłopak, tylko lubił grać. Zresztą pan go też dobrze znał. Nie pamięta pan, jak nakryliście cztery lata temu tajny dom gry na Moniuszki, to on wyskoczył przez okno na podwórze i tam policjant za trzymał go.

Dalszy ciąg jutro.

Tłumaczenie snów

Pani L. ze Lwowa, Marjan 27 S., Złota Rybka i in. nadesłali podziękowania za trafne odpowiedzi.

P. Rojak 48. Radość będzie w rodzinie. Pociecha z dzieci. Szczęśliwy dzień: niedziela. Spór o pieniądze będzie.

P. Sebastjan F. L. Na obecnej posadzie będzie Pan pracował najdalej do jesieni. Przez zimę nie otrzyma Pan pracy. Siostra wyzdrowieje.

Zakochana X — 125 F. M. Niestety nie wiem, jakie jest pełne nazwisko owego życzliwego pana M. Czeka Panią przyjemny wieczór. Rozmowa z szatynką. Marzenie spełni się.

8 — 53 — 684 — S. Ujrzy Pan osobę na wysokiem stanowisku. Brunetka myśli o Panu. Podróż niedaleka będzie.

Szczęśliwa cyfra 7.

Niezapominajka 110 z Miłosny. Będzie duża zmiana w najbliższych latach, która wyjdzie Pani na dobre. Blondyn sympatyzuje z Panią. Otrzyma Pani pieniądze. Podróż będzie niedaleka.

„Marzeńka 13 z Warszawy". Spełni się Pani nadzieja. Przykrość będzie. Rozmowa z mężczyzną w mundurze. Rozrywka.

P. Szary Stefan. Radzę Panu niezwłocznie zerwać znajomość z blondynką, bo niewiasta ta zrujnuje pana fizycznie i moralnie.

P. „Mała czarodziejka". Nie wyjdzie Pani zamąż nigdy. Mama pogodzi się z Panią. Pozna Pani oficera marynarki.

P. „Katarzyna 39". Wszystkie córki powychodzą zamąż. Będzie Pani miała z dzieci dużo pociechy. Na loterji grać nie radzę. Szatyn jest Pani życzliwy.

P. Zośka Smutna. Ów znajomy jest Pani nader przychylny. Być może, że względy materjalne wpływają na jego postępowanie. Przyszłość Pani zapowiada się szczęśliwie. Odwiedzi Panią blondynka.

P. Ewa K-ska. Sen Pani wróży radość w rodzinie, nadejście listu, lub papieru urzędowego i kłopot pieniężny. Sen córki przepowiada spełnienie się zamiaru, jazdę niedaleką, rozrywkę i wskazuje życzliwego blondyna.

Z walk rewolucyjnych o Polskę

Czyn zbrojny młodzieży niepodległościowej w latach 1905—1907

IV.

Jedyny walc w życiu

„Piątki bojowe" rozpoczęły niebawem swą akcję i odtąd nie było miesiąca, aby kroniki rewolucyjne nie zanotowały choć jednego zamachu.

Serję ich rozpoczęło wykonanie wyroku na dwuch przybyłych z Warszawy szpiclach: Pytlaku i Świąteckim.

Po zamachu i samobójstwie Stanisława Zbrowskiego, młodszy brat jego, Wacław, śledzony był bezustannie przez policję i żandarmerję. Gdy tylko cośkolwiek stało się w mieście, szukano przedewszystkiem jego i natychmiast w jego mieszkaniu dokonywano rewizji. W takich warunkach już samo komunikowanie się z nim było niebezpieczne, a udział jego w jakiejkolwiek „robocie" utrudniałby ją tylko znacznie.

Ale Zbrowskiemu ciążyła ta bezczynność. Był instruktorem swej piątki, ale szukał ciągle dokonania czegoś „w pojedynkę".

Pewnego dnia spostrzegł na ulicy dwuch jakichś nieznajomych, którzy szli w odległości kilku kroków od siebie wchodzili do sklepów i tam rozprawiali ze sobą, potem znów wychodzili osobno i szli dalej jeden za drugim.

W Radomiu wszyscy znali się ze sobą, choćby z widzenia. Dwaj tajemniczy nieznajomi zaintrygowali Zbrowskiego. Postanowił ich śledzić i wreszcie ustalił, że zwykle po parogodzinnym spacerze po mieście wchodzą oni jeden po drugim do małego żydowskiego sklepu z tytoniem i tam giną: nie wychodzą i w sklepie ich niema.

W tym samym domu na pierwszem piętrze był urząd żandarmski.

Tu było rozwiązanie zagadki: musieli to być dwaj szpicle, którzy w ten sposób zakonspirowali swe wizyty w żandarmerji.

Zbrowski zakomunikował swe spostrzeżenia organizacji bojowej. Sprawdzono je i ustalono, że dwaj szpicle przybyli niedawno z Warszawy i nazywają się Pytlak i Świątecki.

Wydano na nich wyrok i Zbrowski podjął się wykonać go wraz z Mieczysławem Skorzyńskim.

Plan ułożony został z precyzyjną wprost dokładnością. Datę ustalono na dzień 4 marca (r. 1906) jakoże w dniu tym miała się odbyć zabawa imieninowa u Kazika Szerszyńskiego (dziś — cenionego śpiewaka estradowego), który mieszkał akurat nawprost urzędu żandarmskiego.

Zbrowski przyszedł na zabawę, udawał niezwykle dobry humor — wszędzie było go pełno.

W pewnej chwili zniknął niepostrzeżenie.

Na podwórzu spotkał się z Mieczysławem Skorzyńskim. Obaj wyszli na ulicę i czy tak dobrze wymierzyli chwilę, czy też szczęście sprzyjało im wyjątkowo, dość że zaraz po wyjściu z bramy natknęli się na dwuch szpiclów. Przez chwilę szli za nimi i nagle gruchnęły jeden po drugim dwa strzały i dwa trupy legły na bruk ulicy.

Było to dzieło zaledwie kilkudziesięciu sekund.

Dwaj zamachowcy przez podwórza i ogrody okrążyli odcinek ulicy, na którym wnet zebrało się zbiegowisko policji i gapiów, a Zbrowski powrócił na zabawie podszedł do jednej z koleżanek i poprosił ją do tańca.

— Przecież ty nie tańczysz, Wacku... zdziwiła się panienka, ale spojrzawszy nań, odkryła może jakiś związek między niezwykłą propozycją, a dwoma strzałami rewolwerowemi, które wszyscy słyszeli przed chwilą.

Zatańczyli... Był to, zdaje się jedyny walc w jego życiu. Ale dwadzieścia kilka osób mogło to następnie zeznać pod przysięgą, że Wacek ani na chwilę nie opuszczał zabawy, a nawet w chwili, gdy rozległy się strzały, tańczył walca...

Jak pomszczono Stanisława Wernera

Gdy na Stanisława Wernera zapadł wyrok śmierci przez rozstrzelanie, powstała trudność, jaki oddział wojska wyznaczyć do wykonania egzekucji, gdyż pod wpływem agitacji eserowskiej i rewolucyjnych ech, jakie dochodziły z Rosji ferment wśród mas żołnierskich był już bardzo wyraźny i można się było spodziewać że ten czy inny oddział wojska nie zechce strzelać do rewolucjonisty.

Wtedy na ochotnika zgłosił się porucznik Samsonow, który zaręczył za swą kompanję. On też wykonał wyrok z takiem bestjalstwem, iż kazał wprzód dać dwie salwy w górę, a trzecią dopiero do skazańca.

Fakt ten doszedł do wiadomości organizacji bojowej i wywołał powszechne oburzenie. Wkrótce też wyjaśniło się, dlaczego Samsonow jest tak pewny swej kompanji, do PPS bowiem zwrócili się ze skargą żołnierze - eserowcy, będący pod jego komendą i zeznali, że Samsonow znęca się nad nimi i pod groźbą oddania ich pod sąd wojenny i rozstrzelania zmusił ich do wzięcia udziału w egzekucji Wernera.

Na Samsonowa zapadł wyrok i do wykonania go wyznaczono Wacława Zbrowskiego i Tadeusza Latomskiego.

Odtąd więc dwaj bojowcy śledzili każdy krok Samsonowa, chodzili za nim, szukając sposobności rozprawienia się z nim. Wreszcie pewnego dnia zdybali go na ulicy Skaryszewskiej. Pora była odpowiednia, ulica — prawie pusta, bliskość ogrodu dawała możność szybkiej ucieczki.

Ale Samsonow szedł z żoną i z córką.

Strzał więc musiał być celny i pewny.

Nie było czasu do namysłu.

Zbrowski i Latomski porozumieli się jednem spojrzeniem i jednocześnie padły dwa strzały.

Ale tak były celne, że wystarczyłby i jeden z nich, przeszyły bowiem serce i rozstrzaskały czaszkę.

Dwaj zamachowcy, opanowując wzburzenie, starali się nie przyśpieszać kroku, szli wolno, w pewnem miejscu przesadzili żelazne ogrodzenie ogrodu Miejskiego i jego alejami wydostali się na drugi koniec miasta.

Policja i żandarmerja nie zdołały wykryć sprawców zamachu, choć śledztwom i rewizjom nie było końca.

Tak została pomszczona męczeńska śmierć Stanisława Wernera. *D. c. n.*

Przywódca napadu na Myślenice ujęty

Samoloty i kilkuset policjantów w pościgu za Doboszyńskim

Słynny od tygodnia przywódca grupy dywersyjnej, która dokonała nocnego napadu zbrojnego na miasteczko Myślenice, inż. Adam Doboszyński został ujęty. Wiadomość ta lotem błyskawicy rozeszła się po całym kraju, co najlepiej świadczy, jak niezwykły był to czyn, który zaćmił wszelkie inne, głośne nawet napady bandyckie ostatnich czasów.

Doboszyński, po swojej wyprawie, wyruszył ze swoimi ludźmi w kierunku południowym. Widziano go tu, widziano tam, nawet w biały dzień. Pościg trwał bezustanny. Oprócz kilkuset policjantów skonsygnowanych z wielu stron, do pościgu użyto samoloty, które penetrowały okolicę bardziej lesistą.

Zdołano ująć 17 ludzi z tej bandy, samego Doboszyńskiego zaś ujęto dopiero onegdaj, po całotygodniowem ukrywaniu się, a właściwie szukaniu bezskutecznie bezpiecznej kryjówki.

Doboszyńskiego ujęto w lasach pod Policą na stokach Babiej Góry, blisko granicy czechosłowackiej. Stwierdzono, że Doboszyński przekroczył już w pewnem miejscu granicę i znalazł się na terytorjum Czechosłowacji, wrócił jednak na polską stronę. Jedni dopatrują się w tem pobłądzenia w drodze, inni natomiast skłonni są widzieć w powrocie Doboszyńskiego chęci poniesienia za swój czyn konsekwencji.

W duszy Doboszyńskiego prawdopodobnie kryje się jakiś dramat psychiczny, moralne załamanie i to stało się powodem nieobliczalnego czynu. W chwili, gdy spotkał go komendant posterunku policyjnego z Zawoji i wezwał do zatrzymania się oraz podniesienia rąk do góry, Doboszyński ociągał się z wykonaniem rozkazu i nawet, według zeznań policjanta, dobył rewolweru. Wtedy to policjant wystrzelił z rewolweru raniąc Doboszyńskiego w rękę. Doboszyński zawołał, że się poddaje, krzycząc zdaleka, że jest raniony. Mimo to ranioną rękę podniósł do góry.

Przywódcę bandy dywersyjnej ujęto w stanie całkowitego wyczerpania. Był wynędzniały, widok jego sprawiał przykre wrażenie. Na nogach nie miał obuwia, ubranie było całkiem zniszczone, bose nogi pokaleczone. W takim też stanie odstawiono go do więzienia św. Michała w Krakowie i poddano natychmiastowemu badaniu. Doboszyński jednak odmówił wszelkich zeznań, prosząc, ażeby zostawiono go w spokoju do całkowitego wypoczęcia i odzyskania utraconych sił.

Prośbie jego stało się zadość i dopuszczono do niego przysłanego przez rodzinę chirurga, który zbadał i stwierdził, że Doboszyński ma przestrzelony staw łokciowy.

Doboszyński pochodzi z Krakowa. Ojciec jego był wybitnym działaczem społecznym i radnym miejskim z ramienia postępowej demokracji. Był także posłem do parlamentu austrjackiego i przez wiele lat wydawcą „Nowej Reformy".

Sprawca napadu liczy lat 30. Jest absolwentem Politechniki Gdańskiej. Napisał głośną książkę „Gospodarka Narodowa". Swoje zasady ekonomiczne oparł na wskazaniach dzieł św. Tomasza z Akwinu.

Tragiczny epilog pijatyk

Podejrzewając o kradzież postrzelono niewinnego

Władysław Pazio, funkcjonarjusz Państwowych Zakładów Inżynierji, otrzymał polecenie służbowego wyjazdu do Poznania na motocyklu.

Po drodze Pazio zatrzymał się we wsi Śniewo, gdzie miał przenocować u matki.

Ponieważ okolica ta należy do rzędu niespokojnych, a zwłaszcza znana jest z bezczelnych wypraw złodziejskich, Pazio postanowił przez całą noc dyżurować przy motocyklu na zmianę z matką.

Wśród nocy, kiedy straż nad motocyklem objęła stara Paziowa, przed zagrodą stanęło kilku mężczyzn.

Pazio zerwał się na równe nogi i dostrzegłszy sylwetki poruszających się ludzi, zaczął strzelać w ich stronę. Mężczyźni na skutek strzałów rzucili się do ucieczki, tylko jeden z nich zatrzymał się przed zagrodą. Po chwili z ręki jego padł kamień w okno, za którem stał Pazio.

Pazio wymierzył w stronę napastnika. Strzał był celny. Nieznajomy zachwiał się i padł trupem. Zabitym okazał się niejaki Marjan Szałkowski. Wraz z kolegami opuścił podchmielony karczmę, a widząc w zagrodzie Paziów motocykl, zaczął mu się przyglądać. Tych właśnie pijanych Paziowa wzięła za bandę złodziejów i zbyt nerwowym okrzykiem spowodowała smutne zajście.

Wczoraj Pazio odpowiadał przed Sądem Okręgowym w Warszawie za zabójstwo. Do winy nie przyznawał się, twierdząc, że oddał strzał dopiero wówczas, kiedy został ugodzony kamieniem przez Szałkowskiego, którego wziął za herszta wyprawy złodziejskiej po motocykl, powierzony mu przez P. Z. Inż.

Na małej wokandzie...

Czkawka

(A. E.) Do pana Stanisława Żabińskiego, właściciela willi pod Warszawą, przyjechał dozorca tej willi, Michał Kaszanowski, aby złożyć sprawozdanie z gospodarki.

Wizyta u gospodarza wzbudziła taką trwogę w sercu pana Michała, że łyknął dla kurażu kieliszek pieprzówki, co nie uchroniło go jednak od nerwowej czkawki.

— No i co tam we willi? — spytał pan Żabiński, ujrzawszy dozorcę.

— A no nic — odparł pan Michał — Domek zrujnowany, jak pan sam... ept!... to widział przed miesiącem.

— Co to? Czkawkę Michał ma? — zmarszczył się pan Żabiński.

— Cholerne czkawkie. Życzę panu szanownemu takiej czkawki.. ept!... nigdy w życiu nie zaznać.

— A konik jak się czuje?

— Żre bestja za dwóch, jak szanowny pan.. ept!... to lubi.

— No a wygódka już gotowa?

— A jakże. Szeroka, z wygodnem wejściem, jak małżonka pana szanownego... ept!.. sobie życzyła.

— A letniki przyjeżdżali?

— I owszem, była jedna letniczka. Ale wynajęła gdzieindziej, bo mówiła że front pana szanownego stary i zniszczony, znakiem czego nie do użytku... ept!.. cały domek.

Uwaga o zniszczonym froncie wyprowadziła pana gospodarza z równowagi do tego stopnia, że dał panu Michałowi mocnego szturchańca.

Czyn ten zaprowadził pana Żabińskiego przed oblicze sądu. Sąd uznał, że bić nikogo nie wolno, a tembardziej człowieka chorego na czkawkę i skazał oskarżonego na 4 dni aresztu.

W szponach gangsterów

Wodzem jednej z band gangsterów chicagowskich jest tajemnicza miss Nora, która działa w porozumieniu z Al Capone. O jej niezwykłej odwadze i przebiegłości świadczy szereg napadów i porwań, które są otoczone legendami: miss Nora posiada niezwykły u kobiety dar hipnotyzowania.

Będąc dzieckiem pokochała miss Nora młodego Stanley Grabę, który później został słynnym lekarzem chicagowskim. Doktór Graba ożenił się z piękną panią Mary, był ojcem dwóch dziewczynek, gdy miss Nora, stojąc u szczytu swej sławy postanowiła go porwać. W tym celu gangsterzy z polecenia swego wodza zwabili w nocy doktora pod pretekstem wizyty za miasto, gdzie porwali go i sprowadzili przed oblicze miss Nory. Z początku przy pomocy hipnozy, potem czarem swej postaci zdołała piękna gangsterka usidlić doktora, który pokochał ją namiętnie i zapomniał dla niej o swej rodzinie. Doktór Graba stał się gangsterem i przybrał nazwisko Al Edinga.

Walkę z bandą miss Nory, celem wyrwania z jej szponów doktora Graby podjął wybitny detektyw chicagowski mister William Fred. Po dłuższych wysiłkach zdołał wyśledzić miss Norę, którą aresztowano i osadzono w więzieniu. Miała zginąć na krześle elektrycznem.

Al Capone i jego prawa ręka, gangster Dillinger dowiadują się, że miss Nora znajduje się w więzieniu Sing-Sing i że tam ma być wykonana kara śmierci. Groźbą i pieniędzmi nakłaniają naczelnika więzienia, tchórzliwego i żądnego pieniędzy, mister Thompsona, by wybrał jedną ze swych więźniarek, najbardziej podobną do miss Nory, wykonał na niej wyrok śmierci, doprowadzając ją przedtem przy pomocy narkozy do stanu zupełnej nieprzytomności. Gdy władze będą przekonane, że miss Nora nie żyje, powinien ułatwić jej ucieczkę, pod fałszywem nazwiskiem straconej więźniarki.

Naczelnik więzienia w Sing-Sing ułatwia ucieczkę miss Norze, która wraca zpowrotem do swej bandy, dokonuje niezwykle pomysłowego napadu na bank Morgana, poczem jej ludzie porywają króla mięsa, Banksa. Przypadkowo udaje się również gangsterom porwać Freda, w chwili, gdy śledzi ich w taksówce.

Banks i Fred zostają sprowadzeni do nowej kryjówki gangsterów, do farmy. Miss Nora postanawia zemścić się w perfidny sposób na detektywie: hipnotyzuje go, poczem każe mu napisać własnoręcznie list do pani Banks, w którym zawiadamia ją, że został gangsterem, porwał jej męża i żąda za niego okupu.

Fred nawiązał tymczasem rozmowę ze swoim strażnikiem, murzynem Tomem, który umożliwił mu ucieczkę.

Fred przybył autem doktora Kroninga, do City hall, i kazał zameldować o swem przybyciu sędziemu. Tymczasem detektywi, którzy poszukiwali go za rzekome gangsterstwo, skuli go w kajdany, taksamo jak i małego Toma. Gdy Freda sprowadzono przed sędziego Greena, odłożył detektyw wyjaśnienie swej sytuacji na potem, a tymczasem prosił o natychmiastowe wysłanie silnych oddziałów policji do farmy, gdzie przebywa miss Nora.

Sędzia Green był święcie przekonany, że Fred jest gangsterem, a jednak dla pewności polecił wysłać silny oddział policji na farmę. Po przybyciu aut z policją na miejsce, nastąpił tam wybuch, skutkiem czego dziesiątki policjantów ponieśli śmierć i zostali ranni. W domu znaleziono tylko trupa Banksa i doktora Kroninga, który pod wpływem przeżyć nawpół oszalał.

Prokurator Irving zarządził konfrontację między Kroningiem a Fredem. Doktór Kroning oświadczył, że Fred jest tym gangsterem, który go w podstępny sposób zwabił do farmy, obrabował i zamknął w celi.

Po przybyciu do więzienia w Sing-Sing, zdradził się Fred przed Thopsonem z tego, że wie o podstępnem zwolnieniu miss Nory. Naczelnik więzienia przerażony tem, że jego zbrodnicze czyny mogą wyjść na jaw, postanawia do spółki z Rombernem otruć detektywa.

Po szczęśliwem wydostaniu się pani Mary z rąk gangsterów, przekonał się wreszcie Green, że Fred jednak mówił prawdę. Przybył do więzienia w Sing-Sing i aresztował Thompsona.

Thopson stracił zupełnie panowanie nad sobą.

Usiadł na krześle i nerwowym ruchem zapalił papierosa.

— A zatem, przyznaje się pan do zbrodni? — spytał go Green.

Thompson milczał.

— Pańskie milczenie, mister Thompson, jest wystarczającą odpowiedzią. A więc, może zechce pan opowiedzieć mi bliższe szczegóły?

— O jakie szczegóły właściwie chodzi?

— O szczegóły tej pańskiej kombinacji, przy pomocy której zdołał pan wysłać na krzesło elektryczne niewinną kobietę, zamiast miss Nory.

Thompson zadrżał. Nabrał usta pełne dymu papierosa, poczem z udanym spokojem odrzekł:

— Teraz nie udzielę panu żadnych wyjaśnień...

— Aha, no dobrze...

Green ujął słuchawkę telefoniczną, nie wypuszczając z ręki ani na chwilę rewolweru, i obserwując zarazem każdy, najmniejszy ruch Thompsona.

— Hallo?... Komisarjat policji?... Poproszę naczelnika... Panie naczelniku, dzień dobry. Tu sędzia dla spraw specjalnej wagi, Green z Chicago... Poproszę wysłać do więzienia w Sing-Sing czterech policjantów... Wydaję nakaz aresztowania naczelnika więzienia, Thompsona... Tak... Tak... nadużycie władzy... natychmiast... tak... tak.

Green odłożył słuchawkę i usiadł. Długą chwilę panowała w gabinecie przytłaczająca cisza. Thompson nerwowo palił papierosa. Przed jego oczyma migotała lufa rewolweru.

Nagle zapytał Greena:

— Czy jest pan przekonany, że miss Nora żyje? Czy zdołał ją pan złowić?

— Nie... jeszcze nie... ale mam świadków, którzy ją widzieli...

— A któż są ci świadkowie?

— To są ludzie, którzy wyśmienicie ją znają. Uważam, że pan działał bardzo lekkomyślnie... Nęciły, jak widać, pana najprawdopodobniej pieniądze gangsterów, które pan otrzymałeś za tę robotę, prawda?

— Mister Green, sądzę, że będąc na mojem stanowisku, postąpiłby pan w taki sam sposób. Każdy z nas drży przed śmiercią...

— A czy gangsterzy wygrażali się panu czemś?

— Tak. Zresztą, daj mi pan spokój... Nie jestem teraz w stanie nic wymówić.

* * *

Łatwo sobie wyobrazić zdumienie strażników, gdy ujrzeli czterech policjantów, którzy przybyli, twierdząc, że przysłano ich poto, by aresztować naczelnika więzienia Thompsona.

— Czyście panowie zwarjowali? — zawołali zdumieni strażnicy.

— Proszę nam nie przeszkadzać... Otrzymaliśmy taki rozkaz, i jesteśmy zmuszeni wykonać go... — odrzekli policjanci.

Wieść o aresztowaniu naczelnika z rozkazu sędziego, który przybył z Chicago, szybko obiegła więzienie. Zewsząd zbiegli się na korytarz przed kancelarję wyżsi strażnicy, inspektorzy. Wszyscy chcieli przekonać się naocznie, czy wiadomość ta odpowiada prawdzie.

— Dlaczego aresztują naczelnika więzienia? — Co się stało?



Thompson stracił zupełnie panowanie nad sobą.

Za chwilę z gabinetu naczelnika wyszedł pan Thompson, bez pasa, przeraźliwie blady. Naczelnik więzienia kołysał się na nogach, jak pijany.

Nagle z przyległego pokoju rozległ się strzał... Wszyscy obejrzeli się zdziwieni.

Strzał szedł z bardzo bliskiej odległości, z pokoju nad kancelarją naczelnika.

— Któż to strzelał? — zapytał Green — co się tam w pokoju stało?

Kilku strażników pobiegło na górę, gdzie zobaczyli opadające ciało przodownika Romberna, z przestrzeloną głową...

— Mister Rombern popełnił samobójstwo! najstarszy nasz przodownik! — krzyknęli strażnicy na dół, do sędziego Greena.

Green zrozumiał odrazu, co ten strzał oznacza: Thompson miał wspólnika, który dopomógł mu w wykonaniu tej strasznej afery, a tym wspólnikiem nie był nikt inny, jak tylko przodownik Rombern.

Sędzia natychmiast wydał rozkaz przeprowadzenia rewizji w mieszkaniu przodownika.

Rewizja dała nader obfity materjał. Znaleziono tam bowiem cały szereg trucizn, jak arszenik, strychninę, kokainę. Te wszystkie trucizny okazano sędziemu.

Green zarządził przewieźć naczelnika Thompsona do więzienia w Chicago. Równocześnie wydał rozkaz zastępcy Thompsona, by natychmiast zwolniono więźnia Freda.

— Jakto? Zwolnić tak niebezpiecznego przestępcę? — zapytał zdziwiony zastępca naczelnika.

— Mister, zaszła tu straszliwa pomyłka sądowa, która szczęśliwie wykryła się zawczasu, by się źle nie skończyć — powiedział sędzia Green — niestety nie mogę panu teraz udzielić bliższych wyjaśnień.

Zastępca naczelnika, oszołomiony aresztowaniem swego szefa, nie pytał więcej o nic. Zrozumiał, że skoro Rombern popełnił samobójstwo, zaś naczelnik Thompson nie protestował — najprawdopodobniej musieli przeskrobać coś poważnego. Czekał więc cierpliwie, by się wszystko samo wyjaśniło.

Tymczasem Green telefonował zkolei do departamentu więziennictwa, by zameldować o aresztowaniu naczelnika więzienia. Po upływie pół godziny przybyła komisja ministerjalna, z którą Green odbył konferencję w gabinecie.

Wkońcu udał się Green, zastępca naczelnika i jeden ze strażników do celi, w której przebywał Fred.

Fred zdziwił się bardzo na widok sędziego. Co to za nagła wizyta? Czego chce? W jakiej sprawie tu przybył?

— Mister Fred — oświadczył Green spokojnym głosem — przyszedłem, by panu zameldować, że jest pan nareszcie wolny...

— Zapewniam pana, że nie jestem tą wolnością oszołomiony — odrzekł spokojnie Fred — ale mało brakło, by mnie pan już nie zastał wśród żywych... Przybył pan zawczasu, by mnie uratować od niechybnej śmierci...

— Cóż pan, panie Fred ma na myśli? Dlaczego myślał pan już o swej śmierci? — zapytał zdziwiony zastępca naczelnika.

— Bo chcieli go tu otruć... — zauważył z uśmiechem na wargach sędzia Green, wspominając słoiki z trucizną, jakie znaleziono podczas rewizji w mieszkaniu Romberna.

— Skąd pan o tem wie, mister Green — spojrzał Fred zdziwiony na sędziego Greena.

— A pan, jak widać, sądzi, że ja wciąż popełniam tylko pomyłki.

— Ale któż to chciał więźnia otruć, panie sędzio? — pyta naczelnik.

— Pan Thompson, mój panie — odparł Green.

Tego samego dnia wracali Green z Fredem do Chicago. W drodze sędzia wielokrotnie usprawiedliwiał się przed słynnym detektywem za jego wielkie cierpienia, jakie spowodował. Przy okazji opowiedziałi mu również i o przygodach pani Grabiny.

Green wiedział, że sprawił detektywowi krzywdę: próbował jednak wytłomaczyć się, że każdy inny na jego miejscu nie mógłby inaczej postąpić. Zarówno list Freda do pani Banks, jak i słowa doktora Kroninga świadczyły o tem, że Fred jest gangsterem.

— A pan, mister Fred, przecież wie najlepiej — dodał Green z uśmiechem, że u nas w Ameryce nieraz zdarzają się takie przemiany, gdy sędzia albo prokurator staje się gangsterem. Byłem święcie przekonany, że mam do czynienia właśnie z takim wypadkiem...

— A to pańskie przekonanie mogło mnie z łatwością pozbawić życia... — roześmiał się Fred.

— Tak, ma pan rację. U nas w Ameryce często wydarzają się takie pomyłki sądowe. Zresztą ciermy na nadmiar przestępców, a tam, gdzie drzewa rąbią, nie brak wiórów.

— Mister Green, czy w Chicago znają już wydarzenia w więzieniu Sing-Sing? Czy wiedzą o tem, że miss Nora żyje?

— O, nie. Zachowałem tę całą sprawę w tajemnicy. Nawet prokurator Irving, który prowadził śledztwo przeciwko panu, niema pojęcia o tem, co się wydarzyło z panią Grabiną, jakoteż o tem, że wyjechałem do więzienia w Sing-Sing, by zbadać tam Thompsona. Ale ten dureń był przekonany, że ja naprawdę wszystko wiem, zmieszał się i wyznał mi wszystko. Niech się pan nie obawia, mister Fred. W Chicago nie brak sensacji. Gazety dorobią się znów majątku na tej miss Norze! Przecież to sensacja nielada: miss Nora żyje, a detektyw Fred okazał się niewinną ofiarą — cha, cha, cha — roześmiał się Green.

— Tak, sensacja, będzie bezwątpienia wielka — potwierdził Fred — ale mister Green, powinien pan zwolnić niezwłocznie z więzienia również i tego wspaniałego chłopca, Toma. To urodzony detektyw. Postanowiłem uczynić zeń pomocnika.

— Rzecz jasna, tego murzynka również niezwłocznie zwolnię... — zapewniał Green.

W końcu pociąg przybył do Chicago. Gdy Fred i Green wysiedli z wagonu, usłyszeli krzyki sprzedawców gazet:

— Dodatek nadzwyczajny! Niezwykły napad gangsterów na hotel Morrisona! Zrabowano u gości pół miljona dolarów! Sensacyjne szczegóły niezwykłego napadu!

— Mister Green — szepnął Fred — mamy tu do czynienia z wyczynem miss Nory — demon Chicago nie odpoczywa...

Kupili gazety i wsiadając do auta, rozpoczęli ją czytać...

Dalszy ciąg jutro.

Burze sieją śmierć i zniszczenie

Piorun uderzył w dom boksera Schmellinga

STANISŁAWÓW (PAT). Nad terenem województwa stanisławowskiego przeszedł w ciągu ostatnich dwóch dni szereg burz gradowych z piorunami, które pociągnęły za sobą ofiary w ludziach i wyrządziły ogromne szkody w tegorocznych plonach.

Burze nad powiatami rohatyńskim i tłumackim zniszczyły doszczętnie plony na przestrzeni około 4.000 morgów, w niektórych miejscowościach pow. tłumackiego padał duży grad.

W Wierzbowicach pow. Horodenka piorun uderzył w gromadę ludzi pracujących na polu dworskiem. Śmiertelnie poraniony został Iwan Kwaśniuk, a kilka innych osób odniosło lżejsze obrażenia i poparzenia.

W czasie burzy szalejącej nad trzema miejscowościami powiatu kałuskiego zabite zostały od piorunu 2 osoby. W Bohuszowie pow. Rohatyn piorun zabił również 2 osoby.

ATENY (PAT). Nad całą Grecją przeciągnęły gwałtowne burze i ulewy. Od uderzeń piorunów poniosło śmierć 15 osób.

BERLIN (PAT). Wczoraj w południe przeszła nad Berlinem silna burza. Pioruny uderzały w wieże i gmachy, nie wyrządzając jednak większych szkód materjalnych. Uderzeniem piorunu została za bita w Berlinie jedna osoba. Wiele innych osób jest rannych.

Sensację wśród ludności wzbudziła wiadomość, że wczoraj w południe piorun uderzył w miejscowości Bad Saarow pod Berlinem w dom popularnego boksera Schmelinga. Schmeling i jego żona Anni Ondra nie ucierpieli, natomiast mimo wysiłków pobliskich straży pożarnych spłonęło doszczętnie górne piętro domu.

Niezwykłe „Prima Aprilis"

Mściwy handlarz uliczny zeszpecił przyjaciela

Karol Wyszomirski i Bolesław Raczyński, uliczni handlarze kwiatów, żyli ze sobą w przykładnej zgodzie... chyba, że tylko czasami, pod wpływem nadmiernie wypitego alkoholu, dochodziło między nimi do bójek, zresztą rzadko kończących się poważniejszemi okaleczeniami.

Aż tu zgoła niespodziewanie, w dniu 31 marca r. b., przyjaciele pobili się gwałtowniej. Zwycięzcą został Raczyński, Wyszomirski zaś zszedł z placu z kilku siniakami na twarzy i żywą urazą w sercu.

Nazajutrz, w dzień „Prima Aprilis", spotkali się na ulicy, gdzie zazwyczaj sprzedawali kwiaty.

Wyszomirski podszedł do Raczyńskiego i pokazując butelkę powiedział.

— Poco mamy się kłócić! Byliśmy przyjaciółmi i pozostańmy nimi nadal! Chodź, oblejemy zgodę.

— A czy to wódka? — zapytał z niedowierzaniem Raczyński, któremu mętna zawartość butelki wydała się podejrzana.

— No, jakżeż? To „czysta wyborowa", tylko z „kropelkami".

I obaj weszli do najbliższej bramy.

Tu Wyszomirski otworzył butelkę i wołając:

— A znasz, łobuzie, „Prima Aprilis"? chlusnął płynem w twarz niespodziewającemu się ataku Raczyńskiemu.

Na szczęście „ostra ciecz nie dosięgła oczu i poparzyła Raczyńskiemu twarz, wypalając na niej wieczny znak zawiści i przewrotności przyjaciela.

Wyszomirskiego aresztowano. Wczoraj stanął on przed Sądem Okręgowym w Warszawie, oskarżony o ciężkie uszkodzenie ciała.

„Specjalne okoliczności"

Deputowani belgijscy Debacker i Romsee zwrócili się do rządu z interpelacją w sprawie zwolnienia żołnierzy, zatrzymanych w szeregach po upływie terminu. Minister wojny gen. Denis odpowiedział, iż chodzi o zarządzenie podyktowane przez specjalne okoliczności.

Ponieważ okoliczności te nie uległy zmianie, rząd utrzymuje nadal swe zarządzenia.

Miljoner kolekcjonerem zbrodniczych zdjęć

Przekupywał zbrodniarzy celem pozyskania niezwykłych fotografij

15 czerwca wykoleił się pociąg transkordylerijski, który łączył Argentynę z Chile. Na szczęście katastrofa nie pociągnęła za sobą ofiar w ludziach. Personel pociągu zauważył ze zdumieniem, że wpobliżu miejsca katastrofy stoi jakiś mężczyzna i pilnie robi zdjęcia. Gdy zbliżono się do niego, wskoczył na motocykl i pełnym gazem ruszył z miejsca.

W trzy dni później w jednym z parków Buenos Aires znaleziono zwłoki młodej dziewczyny. W skurczonej ręce za bitej tkwił świstek papieru. Była to część rachunku wystawiona przez jakiegoś pucybuta. Znajdowało się na nim imię pucybuta i część jego nazwiska: „Pedro Man..."

Władze policyjne przeszukały wszystkie miejskie przedsiębiorstwa czyszczenia obuwia, szukając właściciela, który nosił imię Pedro i którego nazwisko zaczynało się na Man..

Wreszcie znaleziono takiego. Nazywał się Pedro Mandaces, który już niegdyś odsiadywał kilka lat w więzieniu za ciężkie poranienie znajomego. Początkowo podejrzany złożył alibi. Okazało się ono jednakże fałszywe. Wreszcie wzięty w krzyżowy ogień pytań przyznał się do winy. Zabił on dziewczynę z dość szczególnych powodów.

Pewnego dnia zgłosił się do niego jakiś bogaty pan i zaproponował 1.000 pezetów za dokonanie zbrodni, którą on pragnie sfotografować. Mandaces zgodził się. Pewnej nocy obaj wybrali się do parku. Mandaces w pustej alei czyhał na swą nieznaną ofiarę, a jego „pracodawca" skrył się w krzakach z aparatem. Wreszcie przeszła tamtędy jakaś dziewczyna. Mandaces rzucił się na nią i zaczął dusić. Dziewczyna broniła się jak mogła. W pewnej chwili uczepiła się jego kieszeni i wyciągnęła z niej zwitek papieru, który go w konsekwencji zdradził—był to rachunek z jego przedsiębiorstwa. Nagle gdy on „wykańczał" swą ofiarę, błysło światło magnezji. To bogacz robił zdjęcia.

Jeszcze stolica Argentyny nie ochłonęła z tego niezwykle sensacyjnego morderstwa, gdy już ją czekała nowa sensacja. Jeden z poważniejszych miejscowych banków Funtes zbankrutował. Ta katastrofa finansowa nie dotknęła tylko biedaków, ale i wielką ilość bardzo bogatych ludzi, którzy mieli w banku ulokowane wszystkie swe kapitały i którzy w ciągu jednego dnia stali się biedakami.. Wielu z nich nie mogło przeżyć tego wstrząsu i popełniło samobójstwo.

Wśród desperatów znajdował się również miljoner Carlo Biancho, który z rozpaczy po stracie znacznej części majątku zabił się. W jego willi zjawiła się policja, która chciała ustalić dokładniejsze motywy samobójstwa.

Podczas rewizji, przeprowadzonej w jego mieszkaniu, jeden z policjantów znalazł ukryty za książkami album. Z ciekawości zaczął przerzucać jego kartki. Gdy tylko ujrzał pierwsze zdjęcie, przetarł oczy z osłomienia.

Przypadek chciał, że jego pierwsze spojrzenie padło na wstrząsającą scenę zabójstwa młodej dziewczyny. Teraz policjant zaczął uważnie przeglądać album. Znajdowała się tam fotografja katastrofy kolejowej, całego szeregu pożarów, zbrodni, kradzieży, zatonięcia statku rzecznego, napaści tygrysa na człowieka i wiele inn. zdjęć ze scenami pełnemi zgrozy.

Niestety, nie można ustalić, czy Carlo Biancho sam dokonywał tych zbrodni czy też za wsze znajdywał ludzi wyzutych z sumienia, którzy dla pieniędzy są gotowi na wszystko i którzy dokonywali tych zbrodni, podczas gdy miljoner fotografował te niesamowite sceny.

Walasiewiczówna w drodze do Polski

NOWY JORK, (PAT). M/s „Batory" odpłynął z Nowego Jorku, zabierając na swym pokładzie 750 podróżnych, czyli 13-tu ponad komplet. Statek nie zatrzymuje się w Halifaxie.

Na liście podróżnych figurują m. in. nazwiska prof. Lotha z Warszawy, prof. Schultza, wybitnego mikrobiologa Lelanda ze Stanford University, prócz tego na pokładzie statku znajduje się wycieczka 150 członków związku narodowego polskiego, wycieczka 82 nauczycieli i studentów z Columbia University, wycieczka 23 nauczycieli z International Art School, jadące na studja do Polski, Rumunji i Węgier, wycieczka do Lourdes i Częstochowy pod przewodnictwem ks. Coxa z Pittsbourgha.

Pozatem jadą do Polski generał brygadjer Charles Wolcott, podsekretarz stanu w ministerstwie rolnictwa Lecron z żoną i córką, oraz Walasiewiczówna.

Aresztowania komunistów w Berlinie

BERLIN (PAT). Jak donoszą w ciągu ostatnich dni dokonano w Berlinie licznych aresztowań wśród b. zwolenników partji komunistycznej. Niektórzy z aresztowanych byli już w r. 1933 zesłani do obozów koncentracyjnych.

Aresztowania te, jak się zdaje, stoją w związku z wczorajszemi donieseniami o likwidacji bandy włamywaczy, liczącej kilkadziesiąt osób, której członkowie, jak donoszono urzędowo, należeli dawniej do partji komunistycznej.

Dramatyczna walka ze śmiercią

Ksiądz i nauczyciel ofiarami spełnionego obowiązku

Wczoraj w południe, w Sochaczewie zdarzył się straszny wypadek. W miejscowej rzece, Bzurze, kąpał się jakiś chłopiec, który natrafiwszy na głębię, zaczął tonąć. Na ratunek pośpieszył nauczyciel szkoły handlowej, 33-letni Józef Nowakowski. Niestety i nauczyciel również znikł z powierzchni wody. Wówczas na wszczęty alarm pośpieszył znajdujący się wpobliżu ks. Franciszek Cudny, lat 30 wikarjusz parafji Matki Boskiej Różańcowej w Sochaczewie.

Tonący nauczyciel uchwycił się kurczowo księdza, wskutek czego obaj utonęli.

Gdy wieść o tragicznej śmierci 3-ch osób szybko rozniosła się w Sochaczewie, nadbiegli synowie miejscowych gospodarczy, którzy są jednocześnie członkami straży ochotniczej. Skoczyli oni do rzeki i wyratowali chłopca, którego zdołano przywrócić do życia. Następnie wydobyli splecione w śmiertelnym uścisku zwłoki nauczyciela i księdza. Stosowane różne zabiegi, celem przywrócenia ich do życia, okazały się daremne.

Zieliński zwycięzcą etapu Gdynia-Chojnice

We wtorek o 8-ej rano po uroczystem zaczerpnięciu wody z morza, nastąpił start do 3-go etapu w biegu kolarskim do morza, Gdynia—Chojnice.

Na szosie do Wejherowa tempo wyścigu dochodzi do 35 klm. na godz. na czoło wysuwa się Korsak-Zalewski, Zieliński, Kiełbasa, Zagórski, Ignaczak, Wasilewski i inni w grupie 17 zawodników. Jadący poza konkursem Olecki nie wytrzymuje tempa i pozostaje w tyle.

Z Wejherowa Kapiak podejmuje ucieczkę, ale na 5-tym kilometrze grupa dochodzi go w tempie ok. 30 klm. na godzinę przy przeciwnym wietrze. Zawodnicy pną się po wzniesieniach Kaszubskiej Szwajcarji.

Do Kościerzany na punkt żywnościowy wpada w tempie 35 klm./godz. grupa 14-tu kolarzy, prowadzona przez Korsaka, Kiełbasę, Cieniewskiego i Wasilewskiego.

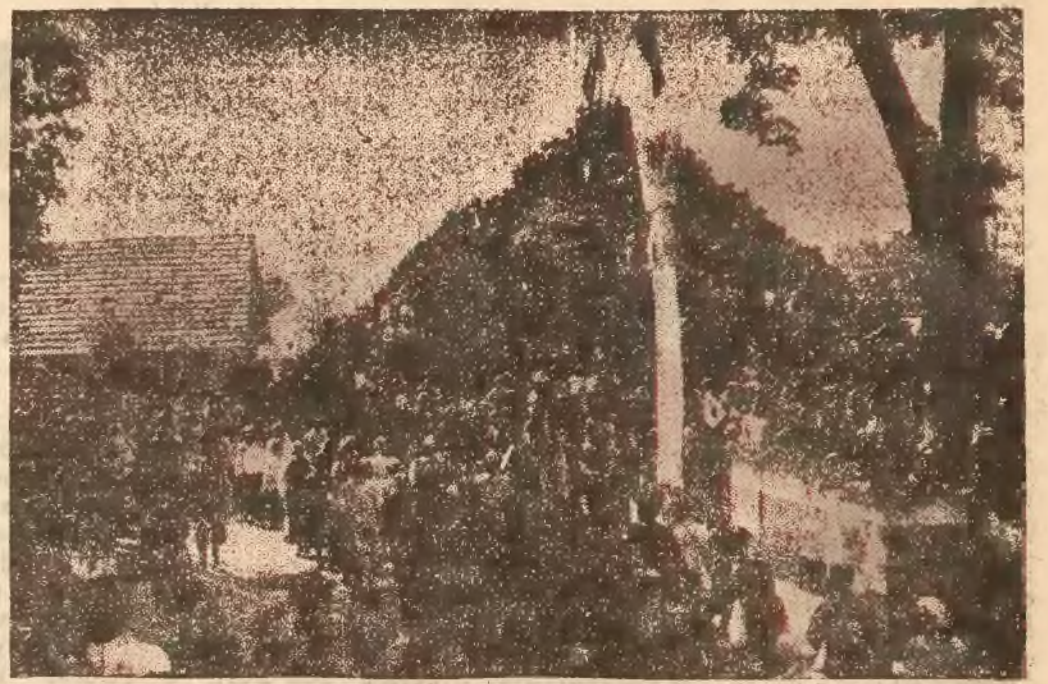
Część zawodników nie korzysta z punktu żywnościowego i ucieka, ale na 3-cim klm. za miastem tempo słabnie i po została część grupy dociąga do czoła.

Na 30 klm. przed Chojnicami Korsak - Zalewski i Wasilewski dochodzą do czoła na pół klm., jednak grupa prowadząca wyścig, zauważywszy ich, nie pozwala dojść i w szalonem tempie rusza na Chojnice. Do Chojnic wpada pierwszy Cieniewski, jednak błądzi na krętych uliczkach, podczas gdy inni podjeżdżają na metę przy dźwiękach marsza orkiestry wojskowej.

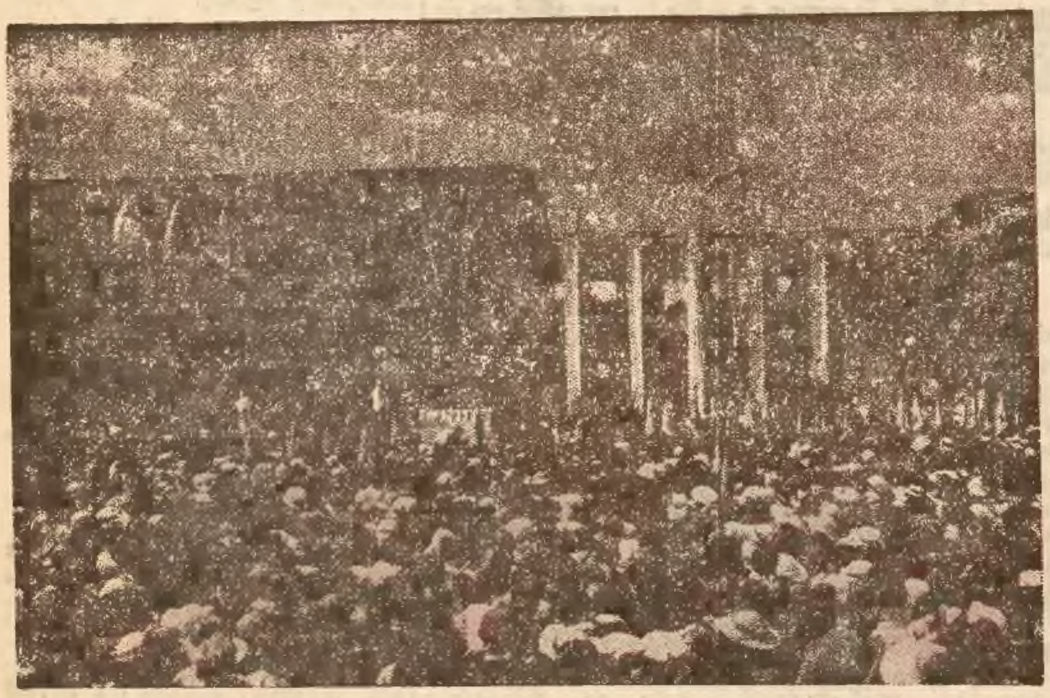
Po pięknym finiszu Zieliński wpada na metę o koło przed Kiełbasą w czasie 5:59,07 sek. na trzeciem miejscu — cała grupa, który sędziowie nie zdążyli złapać czasu.



Gen. Rydz-Śmigły udaje się na chłopskim wozie zaprzężonym w czwórkę siwków, w towarzystwie najstarszego wiekiem gospodarza wsi Nowosielce, na teren uroczystości.

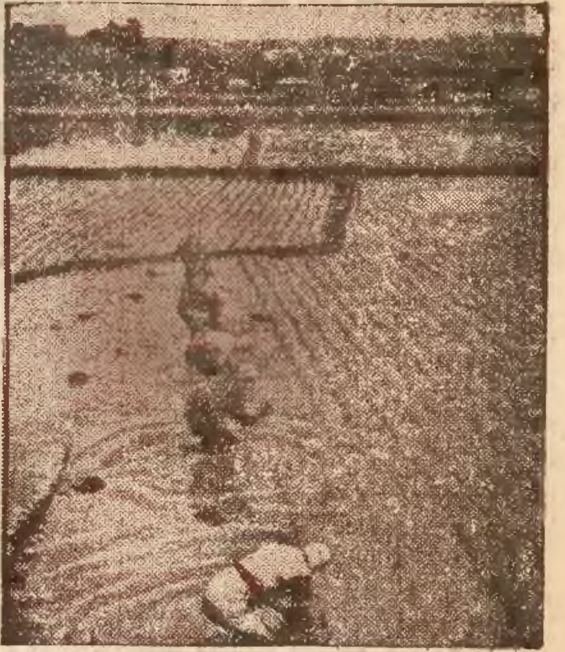


Gen. Rydz-Śmigły przyjmuje w towarzystwie ks. biskupa Bardy i woj. Beliny-Prażmowskiego, na tle kopca ku czci wójta Michała Pyrza, defiladę banderyj chłopskich i oddziałów pieszych.



Zdjęcie przedstawia widok ogólny placu Marszałka Piłsudskiego w czasie uroczystego nabożeństwa odprawionego z okazji Święta Morza przez ks. biskupa dr. Gawlinę.





Mistrz Jan Kiepura w czasie wykonywania aryj, podczas uroczystego nabożeństwa na pl. Marszałka Piłsudskiego.

Japończycy podczas uprawy swego „chleba powszedniego", którym jest, jak wiadomo, ryż.

WIADOMOŚCI SPORTOWE

Gorączka przedolimpijska

Korespondencja własna z Berlina

Berlin wygląda w tej chwili, jak wystawa na kilka dni przed otwarciem. Tu jeszcze wykańczają pawilon, tu rozklejają afisze, tam malują jakiś napis, tam gracują dróżki — wszędzie ruch, wszędzie gorączkowa praca, aby tylko wykończyć na czas, aby tylko wszystko wypadło jaknajlepiej.

Dla samego sportu zrobiono już wszystko na czas: wieś olimpijska gotowa, stadjon gotów, pomieszczenia dla innych uczestników tego ćwierćmiljonowego zlotu gotowe. Tylko samo miasto jeszcze nie zdążyło „zrobić swej tualety". Sama gospodyni dopiero teraz znalazła czas, aby pójść do fryzjera.

Bo rzeczywiście Berlin robi wrażenie, jakby był w salonie piękności. Stroi się i krasi. A więc przedewszystkiem gorączkowo szykuje Unter den Linden, która była całkowicie zrujnowana przez budowę kolei podziemnej Nord-Süd. A przecież jest to najparadniejsza ulica Berlina i tak ściśle związana z jego historją, że każdy cudzoziemiec musi przecież chociaż raz nią przejść. Zresztą wszystkie wycieczki oficjalne witane są na dworcu Friedrichstrasse, skąd tylko dwa kroki do Unter den Linden. Więc ta musi wyglądać dobrze. Jest to „twarz" Berlina.

Dalej idzie „figura" przez Tiergarten, i ta nie wymaga specjalnych zabiegów kosmetycznych, wreszcie przychodzą dolne części niemniej ważne — Neuer Westen, które muszą się przecież dobrze prezentować.

Więc też odnawia się co można, maluje się, tynkuje, zdobi kwiatami i zielenią. A ze wogóle Berlin, pomimo szpetnej architektury, szczególnej owej sławnej „secesji" jest bardzo dobrze utrzymany, że posiada bardzo dużo zieleni, więc doprowadzenie miasta do estetycznego wyglądu nie będzie takie trudne.

Dwieście pięćdziesiąt tysięcy ludzi, pięćdziesiąt trzy kraje, brzmi to wspaniale i doprawdy imponująco. Nic dziwnego, że Niemcy robią więcej, niż mogą, więcej, niż ich na to stać, aby godnie u siebie przyjąć te rzesze.

Powitanie pierwszych „Olimpijczyków" już się odbyło. Zaszczyt ten przypadł załodze australijskiej, która zjechała w liczbie 38 uczestników.

Dworzec na ich przywitanie był wspaniale udekorowany, orkiestra odegrała oba hymny narodowe, poczem nastąpił uroczysty marsz do Ratusza, gdzie komisarz miasta Berlina uroczyście witał zawodników i kierownikowi ekipy wręczył złoty klucz od Ratusza. Przypuszczać należy, że złoto było symboliczne, bo gdyby tak każdej ekipie w ilości 53 trzeba było dawać klucz z prawdziwego złota, zabrakłoby może pokrycia dla banknotów. Po tem przyjęciu ekipa udała się do swej kwatery we Wsi Olimpijskiej, przyczem nie obyło się bez zabawnego incydentu.

Wszystkie domy przeznaczone na mieszkania dla Olimpijczyków posiadają nazwy poszczególnych miast niemieckich, które niewielkim funduszem przyczyniły się do ich ozdobienia i wykończenia wnętrza.

Istnieje więc tam Drezno, Monachjum, Kolonja i t. d. Australijczykom przypadł dom, na którym jest napis Worms. Tymczasem „worms" po angielsku znaczy „robaki", przyczem wyraz ten w mowie potocznej ma znaczenie obelżywe.

Tylko Stany Zjednoczone, Węgry i Niemcy obsadziły w Olimpjadzie wszystkie rodzaje sportów, a mianowicie 23. Polska była skromniejsza, bo zgłosiła swych zawodników tylko do 15, a niektóre kraje zaznaczyły swoją obecność przez udział w jednym sporcie: Bermuda w pływaniu, Costa Rica w fechtunku, Haiti w podnoszeniu ciężarów i Monaco oczywiście w strzelaniu. Najlepiej obsadzona jest lekka atletyka (45 krajów), potem pływanie (40), boks (38), walka (33), wreszcie fechtunek i kolarstwo (po 32). Najsłabiej polo i piłka ręczna.

I. K. P. mistrzem Polski w Hazenie

W Białymstoku zakończony został 3-dniowy turniej hazeny o mistrzostwo Polski.

W poniedziałek w ostatnim dniu turnieju rozegrano następujące spotkania:

IKP Łódź pokonał drużynę lwowską Czarnych 17:0 (5:0).

Poznańska „Warta" pokonała WKS Jagielonję z Białegostoku w stosunku 6:1 (4:1).

W wyniku rozegranych meczów tytuł mistrza Polski zdobyła drużyna IKP Łódź — 8 punktów, stosunek bramek 52:5, 2) AZS Warszawa 6 punktów, 3) Warta Poznań 4 punkty, 4) Jagielonja Białystok 1 punkt, 5) Czarni Lwów 1 punkt.



Dwaj kobziarze zakopiańscy następcy słynnego Mrcza.

Lipiec
2
Czwartek
Ottona

KRONIKA KRAKOWA

Ubliżylili czci prezydenta Rzplitej

W sądzie okręgowym karnym w Krakowie toczył się proces Jana i Wojciecha Wąsikowskich oraz Pawła i Katarzyny Basiów, wszystkich z Mogiły, którzy w grudniu 1935 r. oraz w lutym 1936 r. rozpowszechniali ulotki p. t. „Odejdźcie precz“, przez co ubliżyli czci Pana Prezydenta Rzplitej, jak i rozrzucali szereg ulotek o treści antyrządowej, mogące wywołać niepokój.

Rozprawę odroczono.

Rozprawie przewodniczył s.o. dr. Wasilewski, oskarżał prok. Dulęba.

Wstrząsający wypadek w fabryce w Podgórzu

Pogotowie ratunkowe wezwano wczoraj rano do fabryki waty własności Steina przy ul. Rękawka 15 w Podgórzu, gdzie 15-letni robotnik Józef Książek zam. przy ul. Płaszowskiej l. 8 uległ nieszczęśliwemu wypadkowi przy maszynie.

Książek doznał zmiażdżenia prawej dłoni.

Lekarz pogotowia ratunkowego po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł nieszczęśliwego do szpitala św. Łazarza w Krakowie.

Zgon ofiary zamachu morderczego na Kazimierzu

W szpitalu św. Łazarza w Krakowie zmarł wczoraj w nocy 55-letni piekarz Salomon Siódmak, zam. przy ul. Kącik 5 w Podgórzu, który został dnia 29 ub. m. napadnięty na ul. Józefa i krwawo pobity.

Sprawca śmierci Siódmaka 21-letni Tytus Dobosz, zam. w Wróblewicach, znajduje się w więzieniu św. Michała w Krakowie.

Na krakowskim bruku...

Wczoraj w południe włamali się nieznani sprawcy do binra „Polskie Huty Szkła“ w Rynku Głównym 17 i skradli dwie maszyny do pisania i garderobę wartości około 1000 zł.

* * *

Stefanowi Zielińskiemu skradziono w czasie snu na bulwarach nad Wisłą z portmonetką z kwotą 20 zł., zegarek i parę butów.

* * *

Policja krakowska aresztowała 36-letniego Michała Burczaka i 43-letniego Józefa Mandrycha, którzy przyjechawszy na gościnne występy do Krakowa, skradli na dworcu kolejowym złoty zegarek Efroimowi Grünbergowi.

* * *

Jelonek Karol, lat 29, robotnik, zam. w Piaskach Wielkich pow. Kraków, jadąc rowerem ul. Abrahama, wywrócił się tak nieszczęśliwie, że doznał wstrząsu mózgu. Wezwane Pogotowie Ratunkowe przewiozło ofiarę wypadku do szpitala św. Łazarza.

Kupiec krak. hersztem bandy przemytników

Władze zdemaskowały na terenie Polski sensacyjną aferę przemytu artykułów optycznych i w wyniku przeprowadzonego śledztwa, aresztowano głównego organizatora tej bandy w osobie kupca branży optycznej w Krakowie.

Od dłuższego czasu straż graniczna zwróciła uwagę, iż na rynku warszawskim i innych miast polski ukazały się w sprzedaży szkła do binokli i okularów, pochodzenia czeskiego. Na podstawie pozwoleń przywozu tych artykułów z Czechosłowacji ustalono, że szkła do Polski dostawały się drogą przemytu.

To akłoniło władze do podjęcia dochodzeń, które dały rewelacyjne wyniki. Po odpowiednich obserwacjach przeprowadzono nagłą rewizję w kilkunastu sklepach tej branży. Rewizje ujawniły znaczną ilość szkieł czeskich, pochodzących z nielegalnego przywozu.

W sklepach znaleziono znaczne ilości artykułów optycznych pochodzących z przemytu i skonfiskowano. Jak wynika z zeznań oskarżonych kupców, zakwestjonowany towar nabyli od znanego hurtownika w Krakowie, niejakiego Zygmunta Nachnera, mającego sklep przy ul. Starowiślnej L. 29, wspólnie z zegarmistrzem Leonem Brüllem, który sprzedawał te artykuły jako towar pochodzący z francuskich fabryk.

Nachner podawał się warszawskim odbiorcom za przedstawiciela kilku znanych fabryk optycznych we Francji, a ciesząc się zaufaniem, nie wzbudził podejrzeń u odbiorców. Dostarczany fowar był nisko kalkulowany i dobrej jakości.

Po przesłuchanin kupców, sędzia śledczy wydał nakaz aresztowania Nachnera.

Wczoraj Nachner przyjechał do Warszawy, podejrzany o sprzedaż artykułów pochodzących z przemytu i został aresztwany w chwili, hdy wysiadał z pociągu krakowskiego na dworcu głównym. Wraz z walizami przewieziono go do aresztu śledczego. W walizach Nachnera znaleziono szmuglowane szkła.

Wobec takich dowodów rzeczowych, badany przez sędziego śledczego Nachner przyznał się do winy. Kupca przemytnika osadzono w więzieniu. Dalsze dochodzenie wykazało, że Nachner był organizatorem bandy, która przez t. zw. zieloną granicę sprowadzała przemyt do Polski. Centralą przemytników był skład optyczny Nachnera w Krakowie, skąd nieuczciwy kupiec osobiście rozwoził przemycane szkła do poszczególnych miast na prowincji i do Warszawy. Podając się za przedstawiciela francuskich fabryk optycznych Nachner od dłuższego już czasu prowadził szkodliwy dla Skarbu Państwa proceder.

Po aresztowaniu głównego organizatora, władze zaalarmowały wszystkie wydziały śledcze miast, w których Nachner sprzedawał towary. Zarządzono również energiczną likwidację bandy na terenie Krakowa i na pograniczu polsko - czechosłowackim. W sferach kupieckich zdemaskowanie afery wywołało zrozumiałe wrażenie.

Trzynasty dzień procesu o zajścia w Krakowie

Już na wstępie trzynastego dnia procesu o zajścia w Krakowie, wiadomem już było, że zeznawać będzie m. in. kierownik wydziału społ.-politycznego urzędu wojewódzkiego, radca Stanisław Wroński.

W dniu wczorajszym zajął miejsce na fotelach obrony znany adwokat, który ostatnio wystąpował w procesie o zajścia w Przytyku, mec. dr. Szumański z Warszawy.

Jako pierwszy złożył zeznania radca Wroński, który w dniu 23-go marca obserwował zajścia.

Świadek zeznaje obszernie i stwierdza przytem, że na sposoby akcji policji nikt z województwa nie miał wpływu.

Policja strzeliła kilka razy przed salwami sama od siebie, broniąc się przed tłumem.

Strzałów z tłumu świadek nie słyszał. Policja czyniła próby rozpędzenia tłumu przy pomocy gazów.

Mec. dr. Rosenzweig: Czy wiadomo panu, że został wydany przez władze wojewódzkie nakaz opróżnienia „Semperitu“ ze strajkujących robotników, co stało się pośrednią przyczyną zajść?

Radca Wroński: Było takie polecenie.

Mec. dr. Rosenzweig: Czy to nakazał wojewoda Switalski?

Radca Wroński: Wojewoda mi tego bezpośrednio nie mówił.

Mec. dr. Rosenzweig: Czy pan wie, że dr. Drobner telefonicznie proponował wojewodzie Switalskiemu, by przerwano strzelaninę, żeby można było tłum wyprowadzić na rynek. — Wojewoda propozycji tej nie przyjął?

Radca Wroński: O tem nie wiem.

Mec. dr. Rosenzweig: Czy słyszał pan o propozycji postawionej przedstawicielom robotników, by kierownictwo całej akcji objął w tych krytycznych chwilach wicewojewoda dr. Małaszyński, jako znający dobrze miejscowe stosunki i czy wie pan, że tą propozycję również odrzucono?

Radca Wroński: Tego również nie wiem.

Mec. dr. Rosenzweig: Czy wie pan o tem, że wojewoda Switalski nie dopuścił do spełnienia czynności urzędowych inspektora Sawickiego z ministerstwa spraw wewnętrznych specjalnie przybyłego z Warszawy, celem przeprowadzenia dochodzeń w sprawie zajść.

Przew.: Uchylam to pytanie.

Mec. dr. Rosenzweig: Czy pan naczelnik wie, że wojewoda Switalski został zwolniony z Krakowa za wydanie rozkazu strzelania do tłumu?

Przew.: Uchylam to pytanie.

Mec. dr. Brosa: Wie pan o tem, że robotnicy z Krakowa zachowują się z reguły spokojnie w czasie demonstracyj, jeśli policja swą obecnością ich nie prowokuje i nie drażni?

Radca Wroński: Tak, to prawda.

Mec. dr. Bross: Czy daloby się uniknąć smutnych wypadków, gdyby policja wtedy była się tak zachowała?

Radca Wroński: Policja użyła broni w ostateczności.

Przy pytaniu postawionem przez prok. dr. Szypułę do świadka, wywiązuje się żywa polemika, w której biorą udział prok. dr. Szypuła, oraz adwokaci Bross, Szumański i Schreiber.

W polemice tej chodziło o uchylenie pytań prokuratora.

Jako następny świadek zeznawał dr. Krajewski, który widział jakiegoś osobnika rzucającego flaszkę na policjanta.

Świadek Neuger złożył zeznania o osk. Pinczowskim, św. Marjan Bonda o osk. Jankowskim.

Po zeznaniach świadka Majewskiego składał zeznania jako świadek, właściciel pralni „Tęcza“ 62-letni Aleksander Mandelbaum, wuj oskarżonego Mandelbauma.

Zeznania tego świadka wywołały ogólną wesołość. Oto na pytanie czy może osk. Mandelbaum nie mógł wznosić okrzyków, bo może był chory, świadek odpowiada, że osk. Mandelbaum nie mógł krzyczeć, bo istotnie był chory... — miał czkawkę.

Następnie zeznania złożył świadek Potowski.

W dalszym ciągu sąd przesłuchał kilkunastu świadków, którzy zawezwani przez obronę wyrabiali alibi poszczególnym oskarżonym.

Jako ostatni złożył zeznania wywiadowca Przedziecki, który nie rozpoznał z pośród oskarżonych nikogo, ktoby brał udział w zajściach w dniu 23 marca, zaś rozpoznał osk. Ożug i Bularzównę, którzy brali udział w zajściach w dniu 21 marca.

Ponieważ świadek ten zeznał że na zgromadzeniu szewców w dniu 21 marca padł okrzyk: „precz z Polską“, mec. dr Pajdak wnosi o zawezwanie 73 świadków, którzy stwierdzają, że byli na tem zgromadzeniu i że taki okrzyk absolutnie nie padł.

Na tem rozprawę odroczono do dnia dzisiejszego, godziny 9-tej rano.

* * *

Przez pomyłkę zecerską nie umieszczono we wczorajszym sprawozdaniu z procesu uazwiska znakomitego adwokata krakowskiego Dr. Brossa, który prosząc trybunał o dopuszczenie pytania przypomniał proces o zajścia listopadowe w Krakowie.

Z Teatru im. J. Słowackiego

„Zakochana“.

KINA

Adria: „Pokój Nr. 309“ oraz „Ulica szaleństwa“.
Apollo: „Wesołe szaleństwo“.
Atlantic: „Hrabia Monte Christo“,
Bagatela; „Wielki gracz“ oraz rewja „Nowi Goście w Bagateli“.
Dom Żołnierza: „Żywy zastaw“.
Promień „Czarne róże“.
Stella: „Cham“.
Świt „Czerwony wóz“.
Sztuka: „Kochaj tylko mnie“.
Uciecha „Złote jezioro“.
Wanda „Nie oddam dziecka“ i Wanessa
Zorza; „Dodek na froncie“.

Radjo krakowskie

Kraków. G. 8.55 Program na dzień bieżący, 7.35 Parę informacyj, 7.40 Muzyka z płyt, 12.55 Płyty, 14.30 Płyty, 15.30 Wiadomości gospodarcze, 18.00 „Poradnik wycieczkowy“, 18 10 „5 minut optymisty“, 18.15 „Studjo sprawozdawcze“ 18,40 Koncert reklamowy 22.15 Muzyka lekka.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Słońcem Rynek A—B 43, pod Eskulapem Gertrudy 1, pod Matką Boską Krowoderska 74, w Dębnikach Konopnickiej 3, pod Złotym Orłem Krakowska 9, Mogilska Apteka Podgórska, Rynek 9.

Koncert symfoniczny Polskiego Radja

W koncercie symfonicznym Polskiego Radja, który odbędzie się dnia 3 lipca, t.j. w piątek o godz. 21.00 usłyszą radjosłuchacze utwory Webera, Czajkowskiego, Ravela, oraz utwór współczesnej kompozytorki polskiej „Sinfoniettę“ Grażyny Bacewiczówny. Utwory te wykona orkiestra pod dyrekcją Grzegorza Fitelberga. Solistką koncertu będzie znana pianistka Maryla Jonasówna, która wykona koncert fortepianowy d-moll Bacha.

Otruła kochanka

W Wilnie aresztowano właścicielkę piwiarni przy ul. Mostowej, Z. Rarocką, pod zarzutem otrucia swego kochanka Karola Bielawskiego, lat 40, który onegdaj zmarł przechodząc ulicą Swiętojańską. Sekcja zwłok wykazała, że Bielawski zmarł wskutek otrucia.

Echa nadużyć w „Chemimetalu“

Na podstawie art. 19 ustawy prasowej upraszamy o umieszczenie w najbliższym numerze Ich pisma następującego sprostowania:

„Nie jest prawdą, by Bruno Zippel zsjęty był jako inkasent w naszej firmie i by jako taki sprzeniewierzył jakąkolwiek kwotę. Prawdą natomiast jest, że pan Bruno Zippel zajęty był u nas jako subagend i jako taki dalej u nas pracuje i żadnych pieniędzy naszych sobie nie przywłaszczył)“.

„Chemimetal“ S.A. w Krakowie

Sensacyjne szczegóły aresztowania inż. Doboszyńskiego

Jak już wczoraj donieśliśmy po tygodniu pościgu władze policyjne ujęły inż. Adama Doboszyńskiego. Doboszyński krył się przed pościgiem w lasach na prawym brzegu Raby. W okolicy Rabki przekroczył linję kolejową, a w czwartek przeprawił się na Starych Wierchach, gdzie posilił się i ruszył w dalszą drogę, kierując się w Nowotarskie. W międzyczasie od kul policyjnych padł członek oddziału Doboszyńskiego, Józef Machno.

Widocznym było, że inż. Doboszyński chce się dostać do Czechosłowacji.

Doboszyński krył się po lasach, unikał osad ludzkich, a dopiero, gdy głód dał mu się porządnie we znaki, zachodził do chat. Noce spędzał w lasach lub też w stogach siana.

Ponieważ władze policyjne ustaliły, że Doboszyński uszedł w stronę Zawoji, cały pościg skierowano w tą stronę.

Patrol policyjny natrafił o godzinie 7 na osobnika, który ukrywał się we wschodniej granicy Babiej Góry.

Komendant patrolu wezwał owego osobnika do poddania się, ten jednak rzucił się do ucieczki. Wówczas komendant strzelił z rewolweru w stronę owego osobnika i zranił go w rękę. Osobnikiem tym okazał się inż. Doboszyński, który podnosząc ręce do góry powiedział: „proszę nie strzelać, jestem ranny! Poddaję się! Nie będę walczył"!

Inż. Doboszyński wyglądał fatalnie. Był widocznie przemęczony, miał na sobie strzępy odzienia, twarz miał zarośniętą, włosy w nieładzie, a nogi bez obuwia owinięte szmatami.

Na żadne pytania Doboszyński nie odpowiadał, mówił, że jest bardzo zmęczony. Prosił tylko kilkakrotnie o wodę. Ofiarowanego papierosa nie zapalił i nie chciał także posiłku. Inż. Doboszyńskiego pod silną eskortą przewieziono do więzienia św. Michała w Krakowie, gdzie przystąpiono do jego przesłuchania.

Dotychczas ujęto znaczną część bandy inż. Doboszyńskiego, za resztą uczestników napadu myślenickiego pościg trwa.

Z teatru „Bagatela"

Wczoraj na premjerze zaprezentowali się w „Bagateli" nowi artyści. I tak po raz pierwszy ujrzeliśmy w Krakowie Basię Gilewską znaną z polskich filmów dźwiękowych, Eug. Nowowiejskiego doskonałego humorystę, Kwartet taneczno-akrobatyczny Wyględowskich i in. Goście w otoczeniu A. Gronowskiego, J. Dwernickiego, R. Babińskiego i in. wykonali program prozy, tańca, piosenki i humoru, który wywołał u publiczności szczery zachwyt. Dziś powtórzenie całego programu.

Tajemniczy mord kolejarza

Onegdaj w nocy zamordowano pracownika kolejowego Jana Ratajczaka z Poznania, mieszkającego przy ul. Gąsiorowskich 2.

Zwłoki śp. Ratajczaka znaleziono na terenie kolejowym pomiędzy Tamą Garbarską i mostem kolejowym.

Zagadkowa ta zbrodnia jest przedmiotem dochodzeń policji i prokuratury.

Popełnił harakiri

Dziś nad ranem około godziny 4 tej na podwórzu domu przy ul. Pryncypalnej 42, na przedmieściu Chojny k. Łodzi znaleziono leżącego w kałuży krwi młodego mężczyznę.

Wezwany lekarz pogotowia stwierdził u rannego głęboką ranę ciętą jamy brzusznej i po opatrunku przewiózł go w stanie ciężkim do szpitala, gdzie wkrótce zmarł.

Ustalono, że denat nazywa się Bolesław Moneta, lat 22.

Maharadża Rampuru w Krakowie

W przejeździe z Wiednia do Moskwy zatrzymał się w Krakowie maharadża Rampuru, który zamieszkał w Hotelu Francuskim. Dziś w czwartek o godzinie 23.50 maharadża wyjeżdża pociągiem do Warszawy.

Red. W. Wasilewski referentem prasowym krak. Magistratu

Jak się dowiadujemy, referentem prasowym krak. Magistratu mianowany został redaktor Władysław Wasilewski, współpracownik „Czasu".

Nominacja red. Wasilewskiego który znany jest ze swych nieprzeciętnych zdolności spotkała się z ogólnem uznaniem.

WOLNE POSADY

PANI lub panna w wieku do lat 35, inteligentna, reprezentacyjna otrzyma korzystne zajęcie. Zgłoszenia osobiste od godz. 18.30 do 19-tej w administracji „Ostatnich Wiadomości Krakowskich", ul. Na Gródku 2.

84

TRAGEDJA BARBARY UBRYK

Wstrząsające opowiadania na tle prawdziwych wydarzeń w Krakowie

Lekarze naradzali się krótko czy dopuścić żebraczkę do łoża obłąkanej Barbary Ubryk.

Po chwili jeden z lekarzy zwrócił się w stronę żebraczki i rzekł:

— Chodźcie ze mną, zobaczycie Barbarę.

Żebraczka z wielkim trudem weszła po schodach na piętro, do sali, w której leżała obłąkana Barbara Ubryk.

Nareszcie stanęła obok łoża Barbary. Na łóżku leżała nieszczęśliwa zakonnica, która już przychodziła nieco do zdrowia, lecz szara jak rtęć twarz jej zdradzała długie lata przebytych cierpień, a oczy jej, które były bez blasku mówiły o duchowej śmierci nieszczęśliwej.

— Barbaro Ubryk! — ozwał się lekarz do leżącej. — Siostra wasza chciałaby was zobaczyć.

— Siostra moja? — powtórzyła głośno obłąkana, zamyślając się.

— A co to będzie, bal, czy maskarada w Pawilonie? — zapytała obłąkana, śmiejąc się głośno.

Nędzna żebraczka przystąpiła do łóżka Barbary i spojrzała na chorą. lecz naprożno szukała w jej rysach podobieństwa do pięknej i wesołej Barbary.

— Barbaro! — szepnęła żebraczka — jesteśmy znów razem! — Czy poznajesz swą siostrę Wandę?

Obłąkaną przeszedł jakiś dziwny dreszcz.

— Bardzo ciekawe — mruknęła obłąkana — bardzo dziwne. Czy to będzie maskarada?

Zgarbiona żebraczka ukryła swą twarz w kościstych rękach potem upadła na kolana przed łóżkiem chorej Barbary i ramionami objęła siostrę.

— Wszystko skończone! — rzekła żebraczka. — Przyszłam pożegnać się z tobą. Przyszłam z daleka, by dowiedzieć się, czy mi przebaczysz. — Wanda bez twojego przebaczenia nie może spokojnie skonać.

— Idźcie! — idźcie już! — szepnęła Barbara, odpychając siostrę od siebie.

— Wy nie jesteście moją siostrą, mylicie się! — Ja wiem lepiej! — krzyczała w dalszym ciągu Barbara.

Moja siostra wygląda inaczej! Moja siostra mogła mi dopomóc, ale ona jest taka zła.

— Cicho! — szepnęła Barbara — tylko nie mówcie jej tego. To ona kazała mnie zamknąć w grobie.

— Przebacz jej! — szepnęła zgarbiona żebraczka. — Siostra twa jest teraz biedną, nędzną żebraczką.

— Co chcecie odemnie? — zapytała Barbara. — Idźcie już! — Mylicie się! — Moja siostra nie jest żebraczką, lecz ulubienicą cesarza.

— Cesarz już dawno umarł! — zaczęła opowiadać żebraczka.— Gdyś ty była w klasztorze, cesarz umarł, a od tego czasu siostra twoja Wanda jest żebraczka. — A teraz ja, która jestem twoją siostrą Wandą przyszłam cię prosić ostatnim tchnieniem, byś mi przebaczyła, gdyż lada chwila mogę umrzeć, a chciałabym przedtem uzyskać od ciebie przebaczenie za wszystkie krzywdy, które przezemnie doznałaś.

— Więc ty jesteś rzeczywiście moją siostrą? — zapytała obłąkana z dziwnem spojrzeniem.

Nie troszcz się o mnie — rzekła Barbara. — Mnie tu jest zupełnie dobrze.

— Barbaro — szepnęła Wanda do chorej, składając ręce jakby do modlitwy.— Barbaro zlituj się nareszcie nademną i powiedz choćby jedno słówko przebaczenia, bym mogła spokojnie umrzeć.

Dalszy ciąg nastąpi

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródku 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1600 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz
Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski
Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Gródku 2